Nr. 32. Lwów. — Wtorek dnia 10 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Scholastyki. Jutro: Popielec. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 26, Zachód „ 5 „ 06 | Długość dnia g. 9 m. 40, Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lutego.

W sobotę skończyło się we Włoszech przesilenie. Wódz „młodej prawicy“, margrabia di Rudini stanął na czele rządu, którego hasłem jest: „Kurs stary — oszczędność pary!“ Inaczej być nie mogło, bo jedyna przyczyna upadku Crispiego, to jego ogromna rozrzutność, obok pyszałkowatości, która uczyniła go osobiście nieznośnym dla deputowanych. Dawny pokątny pisarz, człowiek sądzony za bigamję, nie zdołał nabyć form towarzyskich i był potężny tylko potęgą masonów, którym za protekcyę służył uniżenie. W sprawach zagranicznych szedł drogą wytkniętą przez Robillanta i Depretisa — w sprawach wewnętrznych jednem tylko zaznaczył swą indywidualność: walką z Kościołem, ale i to nie z jakiejkolwiek potrzeby państwowej, lecz najpierw dla tego, że tak mu kazali masoni, a następnie, że zawsze potrzebując pieniędzy, których w skarbie nie było, złakomił się na fundusze Propagandy Wiary, a potem na miljonowe kapitały Stowarzyszeń dobroczynności katolickiej. W ogóle był tak bez zasad i skrupułów, bez głębokiej myśli, opartej o moralność, a w przyszłość wpatrzonej, jak wszyscy politycy z bismarkowskiej szkoły, którzy naśladowali formę swego mistrza, ale genjuszu jego nie mieli. Ustąpił i już przepadł zapewne nazawsze.

Przy Rudinim ma być „kurs stary“ — bardzo stary, bo przeczuwany we Włoszech jeszcze wówczas, gdy Lamartine nazywał dzisiejsze zjednoczone królestwo „ziemią umarłych“, to znaczy, krajem wielkiej dziejowej i artystycznej przeszłości, która już się nie odtworzy. Co we Włoszech było tylko przeczuciem, to jeszcze przed pół wiekiem uzasadnił Thiers rozumowaniem, które zakończył taką uwagą: „Nasze wojny o włoską jedność są fatalnym błędem, bo dla zjednoczonych Włoch będzie bardzo ważne, aby Francja była jak najsłabsza“. Wielki statysta mówił tylko to, co przed nim powiedział Talleyrand, i co się sprawdziło co do joty. Ani pokrewieństwo rasowe, ani wdzięczność za pomoc polityczną i wojenną, ani wspólność ideałów masońskich, ani wreszcie nawoływania radykalistów nie mogły powstrzymać zjednoczonych Włoch od sojuszu z nieprzyjacielem Francyi, bo od tego wszystkiego ważniejszą jest kwestya życia, kwestya panowania na Śródziemnem morzu. Ten stary, historyczny kurs musi zostać. Rudini zawsze to mówił, pisał nawet o tem, i teraz, gdy już jego gabinet stanął, odpowiednie oświadczenie złożył książę Campereale, przyjaciel Rudiniego i główny pośrednik między nim, a tymi, którzy weszli do nowego rządu. Ten książę rzekł, że trójprzymierze będzie węgielnym kamieniem polityki Rudiniego, który właśnie dla tego oprócz presydentury w gabinecie zatrzyma dla siebie tekę spraw zagranicznych. Zatem francuskie nadzieje, wywołane upadkiem Crispiego, już się zapewne rozwiały.

„Oszczędność pary“ — to druga połowa rządowego hasła. Długo nikt nie chciał przyjąć spadku po Crispim. Senator Sarracco żądał polityki ściśle konserwatywnej, któraby nie znalazła poparcia w teraźniejszej izbie; Zanardelli żądał oszczędności w wojennym budżecie przeszło trzydziesto miljonowej i polityki umiarkowanie liberalnej, która nie zadowoliłaby ani prawicy, ani lewego skrzydła; Nicotera posunął żądania oszczędności jeszcze dalej. Jeden Rudini postawił najłagodniejsze warunki: wykreślenie z wojennego budżetu 25 miljonów i — rząd koalicyjny, nienależący do żadnego stronnictwa. To się królowi najbardziej podobało. Więc z szefem jeneralnego sztabu jenerałem Cosenzą odbył długą naradę i wspólnie z nim wykreślił z wojennego budżetu takie pozycye wydatków administracyjnych, bez których można się obejść, nie zmniejszając liczby wojska, ani osłabiając jego pogotowia. Ta redukcya dała żądane przez Rudiniego 25 miljonów franków i wówczas król powierzył mu złożenie gabinetu. Jako koalicyjny, będzie on oczywiście ciężki, nie zdolny do reform, ale też doprawdy owych reform jest wszędzie zanadto dużo. Trzeba już choć raz dać społeczeństwom spokój; z tego radzi będą wszyscy, oprócz różnych malkontentów, nie mających nic do stracenia.

Wojskowe zaburzenia w Belgji, wywołane przez milicyę i pułk grenadyerów gwardyi, były podobno większe i znaczeniem doniośléjsze, niż sądzić można było z cenzurowanych telegramów. Gdyby było inaczej, rada ministeryalna nie ogłosiłaby się nieprzerwaną i nie zarządzonoby środków ostrożności, podobnych do stanu oblężenia. Grenadyerzy nie wyszli na ćwiczenia i w koszarach zelżyli oficerów. Na szczęście bunt nie ogarnął całej załogi, więc zarówno rezerwistów, którzy demonstrowali na placu, jak grenadyerów można było aresztować. Śledztwo się toczy mozolnie, bo żołnierze zmówili się milczeć na wszystkie zapytania. Jednakże wykryto, że wojsko działało pod wpływem nauk anarchistycznych. Ta spora wina cięży na rządzie i jego stronnictwie. Belgja, jako wzór państwa liberalnego podług manchesterskiej doktryny, nie zna powszechnej służby wojskowej; idą do wojska ochotnicy, ludzie niemający nic innego do roboty, same szumowiny z warstw najuboższych i rozpróżniaczonych po szynkach miejskich. Jeśli ochotników nabierze się mniej, niż potrzeba, to, według przepisów, można powołać pod broń młodych ludzi i wybrać między nimi brakującą liczbę przez losowanie, ale ci, którzy są wylosowani, mogą nająć za siebie kogo innego. Otóż owi zastępcy, są to z reguły najgorsze indywidua, a jest ich w wojsku coraz więcej, bo życie tak się składa, że ochotników zgłasza się coraz mniej. Zresztą, po co oni mają się zgłaszać dobrowolnie i służyć darmo, jeśli mogą służyć jako zastępcy? W ten sposób poziom moralności w wojsku belgijskiem upadł ogromnie. Znawcy utrzymują, że rok temu, gdy były krwawe rozruchy hutników, wojsko nie przeszło do rokoszanów tylko dla tego, że między żołnierzami nie ma umiejących czytać, a więc nie mogli oni rozkoszować się socyalistycznym katechizmem Defuisseaux.

Król i najwybitniejsi wojskowi od lat paru natarczywie się domagają zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej, już nie dla tego tylko, aby większą mieć siłę zbrojną, lecz żeby ona składała się z porządnych żywiołów, a nie z kandydatów do zbójeckich band. Jest to wielkim błędem katolickiego stronnictwa, że z obawy o swą popularność opiera się zaprowadzeniu powszechnej służby wojskowej. Oto tak, jak jest całe społeczeństwo, nie ma żadnej rękojmi, że pewnego dnia wojsko nie stanie po stronie socyalistycznej anarchji. Okrzyki zbuntowanych żołnierzy: „Precz z kapitałem! Precz z podatkiem krwi! Niech żyje powszechne głosowanie! Niech żyje równość majątkowa!“ są silną przestrogą dla rządzącego stronnictwa.

Jeśli prawdę zawiera wyrażenie Capriviego, że „polityka zdrowego kraju jest nudna“, to Belgja najwidoczniej mocno nie domaga, skoro wcale w niej nie nudno, lubo jest tak mała. Żądanie powszechnego głosowania jest tak silne, że już nie można mu się opierać, bez narażania kraju na ciężkie przejścia; ale niebezpieczeństwo takich głosowań łatwo uchylić, zaprowadziwszy jednocześnie powszechny obowiązek wojskowy.

O okrucieństwach rosyjskiej policyi pisze warszawski korespondent *Timesu*:

„W grudniu r. 1888 uwięziono 46-ciu wrzekomych spiskowców, należących do socjalistycznego stowarzyszenia „Proletarjat“. Dopiero teraz osądzono ich na długie więzienie bez sądu i możności obrony. Ci biedacy zgoła nie wiedzą, za co ich skazano. Długie śledztwo prowadzili żandarmi pod kierunkiem pułkownika Belanowskiego który zasłynął okrucieństwem. Więźnia Antoniego Zelcera prawie zasieczono w śledztwie; Bolesława Guiberta męczono w ten sposób, że nie dawano mu zasnąć ani na chwilę, od czego on w końcu dostał pomieszania zmysłów i wtedy oddano go do szpitalu warjatów; od Ferdynanda Zalewskiego żądano, aby wydał kolegów, a gdy odmówił, bito go knutami, potem leczono i znowu bito; dziennikarzy Bolesława Handelsmanna (?) i Ludwika Teplitza (?) wtrącono do podziemnego lochu, gdzie nabawili się nieuleczalnych chorób. Pułkownik Belanowski z kolegami prowadził śledztwo w ten sposób, że kazał delikwentów silnie batożyć i w trakcie tego dobywał zeznania. Zupełna tajemnica otacza te okrucieństwa rosyjskiej policyi. Ktoby słówko wyniósł z cytadeli, ten może być pewny straszliwej kary. Jednakże udało mi się dostać te szczupłe wiadomości, za których prawdziwość ręczę“.

Nie jest zbyteczne to zapewnienie dla Anglików, ale dla nas zupełnie niepotrzebne, my wiemy, że takie traktowanie jest całą i jedyną umiejętnością rosyjskiego rządu.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand odwiedził w sobotę carskie groby w twierdzy Pietropawłowskiej i modlił się przy sarkofagu Aleksandra II, potem składał wizyty: ks. Woroncowowi-Daszkowowi (ministrowi dworu), Durnowowi i Giersowi, ambasadorom Anglji, Niemiec, Włoch, Turcyi, Francyi i małżonce ambasadora austrjackiego. Arcyksiążę zabawi w Petersburgu do piątku, potem na trzy dni pojedzie do Moskwy.

Rosyjska prasa, mówiąc o możliwości zbliżenia austro-rosyjskiego, żąda rewizyi berlińskiego traktatu, co jej zdaniem łatwo zrobić po usunięciu Bismarka i Crispiego. Za taką rewizję, oczywiście korzystną dla carstwa, Austrja może kupić rosyjską przyjaźń.

To bardzo ładnie, że Rosja ją sprzedaje, lecz po co Austrji przyjaźń rosyjska, z góry zapłacona najważniejszemi interesami monarchji?

Korespondencje.

Rzym 2 lutego.

Spieszymy podzielić się z Wami miłą bardzo wiadomością, która dowodzi, że się wciąż utrzymują stare węzły, łączące nas ze Stolicą Apostolską, i — że Ojciec święty przy każdej czynności daje dowody swojej dla naszego narodu życzliwości.

W tych dniach mianował Ojciec św. zacnego rektora Kollegjum polskiego, Ojca Antoniego Lecherta, t. zw. „Kwalifikatorem“ Kongregacji świętego Officium, któreto odznaczenie ma doniosłe znaczenie, jak wykazują następne szczegóły, dotyczące wymienionej Kongregacji i odnośnego urzędu.

Kongregacja „Świętego Officium“, zwana też „Kongregacją św. rzymskiej i powszechnej Inkwizycji“ jest pierwszą i najważniejszą ze wszystkich Kongregacyj, gdyż podlegają jej kompetencji najważniejsze kwestje, dotyczące wiary i obyczajów, prezydentem zaś jest sam Papież, a procedura najzupełniej sekretna.

Kongregacja złożona jest z kardynałów, sekretarzem jest Kardynał najdawniej mianowany, któremu asystuje prałat zwany „asesorem“, po nim zaś idzie „komisarz“ z „asystentami“ i „konsultorami“. (Godność „konsultora“ zaszczytnie piastował ś. p. O. Semeneńko). Po „komisarzu“ przychodzi kolej na „kwalifikatorów“, których jest obecnie tylko czterech. Funkcja ich bardzo jest delikatna, i wymaga wielkiej zręczności, a nadto prawego i jasnego sądu. „Kwalifikatorowie“ bowiem badają sprawy na początku i przedstawiają kongregacji swoje zdanie. Wówczas sprawa się rozpatruje w posiedzeniu wstępnem po którem idzie do „konsultorów“ lub wprost do kardynałów.

Zdaje mi się, że te szczegóły nie są zbyteczne, bo mało u nas wiedzą o organizacji Kongregacyj tutejszych.

Dodawać chyba nie potrzeba, że się bardzo tutaj cieszymy z zaszczytu spadającego na zacnego Ojca Lecherta, bo widzimy w tem odznaczenie dla jego osoby, dla tak zasłużonego Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, i dla Kolegium polskiego, którem O. Lechert od lat tylu z najtroskliwszą gorliwością kieruje.

Przy tej sposobności dodajemy, że zdrowie Ojca św. jest wyborne, i że wszelkie wiadomości o Jego chorobie są bezpodstawne.

Z WIEDNIA.

Z Wiednia piszą do *Czasu*:

„Z tutejszej prasy lewej różnemi drogami dostała się także do prasy cesarstwa niemieckiego metoda wystawiania p. Dunajewskiego jako zaciętego wroga Niemców. Przynajmniej zagraniczne dzienniki niemieckie nie dopuszczają się tego wobec tak wymownych i przekonywających faktów, a raczej liczb, po prostu śmiesznego kłamstwa, jak to czyni *N. fr. Presse*, odmówić także byłemu ministrowi skarbu świeżo uznanych tak dobitnie przez Cesarza zasług na polu finansowem — zasług, jakiemi od wieków nie może się pochwalić żaden z poprzedników p. Dunajewskiego. Ale uznając te zasługi, n. p. tak nibyto poważny dziennik jak *Köln. Ztg.*, roszczący sobie pretensje do nazwy niemieckiego *Timesa*, powtarzają tendencyjne deklamacje tutejszych organów lewicy, dodając jeszcze od siebie, że „gdyby mu wolno było stylem polskim“ mógłby p. Dunajewskiego nazwać — „katem Niemców“. Tak wyraża się: *der Henker der Deutschen!*

Jak oświadczyliście wczoraj, p. Dunajewski zbyt wybitne zajął miejsce jako mąż stanu i zbyt wielkich rzeczy dokonał przez lat dziesięć, aby już dziś można było zaraz to wszystko wyłożyć i ocenić. Zaiste warto już dziś zaznaczyć, że ta cała rzekoma nienawiść p. Dunajewskiego do Niemców, który według *Köln. Ztg.* stał się jakoby katem, nie jest niczem innem, jak zręcznym wymysłem i chwalonym manewrem przeciwników p. Dunajewskiego i tutejszej koterji niemieckiej. Od pierwszej, wygłoszonej w listopadzie 1873 r. w rozprawach nad adresem mowy p. Dunajewskiego, czytaliśmy wszystkie, i wszystkie są przystępne ogółowi niemieckiemu i nieniemieckiemu, w stenograficznych protokołach Rady państwa; w tych wszystkich mowach, które p. Dunajewski wygłosił do roku 1880 jako poseł, po roku 1880 jako minister, od pierwszej z listopada 1873 r. do ostatniej 5 grudnia z. r., nie ma ani jednego zdania, ani jednego słowa, którémby był zaznaczył niechęć, a co dopiero nienawiść do Niemców austrjackich. Możnaby wyznaczyć bajecznej wysokości nagrody na odkrycie w mowach p. Dunajewskiego obelgi dla Niemców: nikt tej nagrody nie zdoła osięgnąć.

Oszczercy p. Dunajewskiego powołują się zwykle na mowę z 3 marca 1885 roku, w której na różne wywody Demostenesów lewicy, że ona wyłącznie jest stronnictwem państwowem (*Staatspartei*), że ona tylko jest zdolną do odpowiedniego sprawowania rządów i t. d., odpowiedział:

„Dowiedliśmy, o czem wątpiliście, że można rządzić, nie mówię przeciwko wam — broń Boże — ale bez was.“

W tem oświadczeniu nie byłoby żadnej obelgi, żadnego „jadowitego znęcania się“, żadnego „katowstwa“, choćiażby p. Dunajewski był się tak odezwał do Niemców austrjackich, którzy ostatecznie stanowią mniejszość ludności i nie mają prawa domagać się szczególnych przywilejów. Ale p. Dunajewski wcale nie miał na myśli Niemców, lecz jedynie lewicę, t. j. pewne stronnictwo, które się samo wprawdzie mianuje niemieckiem i chętnie udaje, jakoby ono tylko reprezentowało Niemców austrjackich, ale któremu różni inni Niemcy, n. p. pp.: Bareuther, Steinwender, i Derschatta, dalej obóz p. Schoenerera, wreszcie obóz p. Luegera wręcz odmawiają prawa do firmy niemieckiej.

Nie wdając się w tę domową sprzeczkę Niemców austrjackich, ani w analizę różnych stopniowań przymiotnika „niemiecki“, zaznaczamy tylko, że w powyższych słowach, zwróconych wyraźnie do lewicy, p. Dunajewski skonstatował fakt, oczywiście przykry dla lewicy, ale zarazem tak prawdziwy, że nie może żadną miarą stanowić obrazy — ani nawet lewicy. Starczy zaś przejrzeć rezultaty, jakie wydały spekulacje lewicy, tak stronnictwa, że przez lat 10 i więcej musiało się przekonywać, że można rządzić bez niej, nawet przeciw niej, a przecież ministra, który to skonstatował, nazwać tylko wrogiem Niemców, ale nie katem.

Że zaś p. Dunajewski w przytoczonych powyżej słowach nie chciał powiedzieć, że powołanie, ... nie mógł powiedzieć, że można rządzić bez Niemców, bo wynika to prosto z faktu, że gabinet Taaffego rządził w Izbie posłów z pomocą około 40 głosów Niemców, zasiadających na prawicy, w Izbie panów z pomocą większości konserwatywnej, złożonej przeważnie z Niemców.

Czemuż ci Niemcy nie ... byliby popierali gabinet, a mianowicie projektów finansowych ministra skarbu, gdyby ten był obrażał istotnie Niemców i był zdradził nienawiść do Niemców. Wówczas w nawiasie, jaka nienawiść szczepowa ... pominąwszy niemieckie przysłowie, w Austrji nie może. My tutaj Niemców centralistów i germanizatorów uważamy, jako naszych przeciwników politycznych, ale rzeczywista nienawiść, zwłaszcza odkąd nie mają już w Galicji, jest nam obca. Najmniej też jej nie posądzać można tak wybitnego, kierującego się zasadami i doniosłemi celami polityki, męża stanu, jak p. Dunajewski.

Wymysł ów rzekomej gorącej nienawiści p. Dunajewskiego do Niemców był więc przemyślanym manewrem stronniczym lewicy. To w Dunajewskim widziała najwybitniejszego reprezentanta systemu politycznego, inaugurowanego w roku 1879. Ponieważ oburzała się na ten system, dla tego tak mocno nienawidziła p. Dunajewskiego, nie zaś na odwrót. Że tak jest, dowodzi fakt, iż zanim p. Dunajewski wstąpił do gabinetu, lewica solidarnie wystąpiła przeciw niemu. Dosyć odczytać rozprawy nad pierwszym adresem w październiku roku 1879, aby się przekonać, że tak jest. Wtedy p. Dunajewski nie był ministrem, wtedy zatem br. Clam Martinic, br. Hohenwart dr. Rieger służyli za cel pocisków i „narodowych obaw“ lewicy. Niebawem stanowisko to głównym wrogiem Niemców obwołało — p. Stremayra. Potem, już po wstąpieniu p. Dunajewskiego do gabinetu, zaszczyciło tym samym tytułem p. Pražaka i t. d. — P. Dunajewski w r. 1880 nie był *homo novus*. Posłowie niemieccy doskonale go znali od 1873 r. Jednak, gdy 26 czerwca 1880 r. został ministrem, nigdzie w kołach lewicy nie odezwał się żaden głos, jakoby był wstąpił do gabinetu wróg Niemców. Wtedy lewica spodziewała się jeszcze, że z p. Dunajewskim pójdzie jej równie łatwo, jak dawniej z baronem Depretisem, potem z p. Kriegsau, jak z Stremayrem, Kremerem i t. d. Dopiero gdy pp. Plener, Herbst i spółka spostrzegli, że ten „niepowołany poseł galicyjski“ jest najzdolniejszym i najenergiczniejszym ministrem skarbu, jaki wystąpił dotąd w parlamencie, dopiero wtedy, nie mogąc go pokonać na polu finansów, zaczęli rozgłaszać plotkę o jego „nienawiści do Niemców“. Istotnie w Austrji minister, któryby gorąco nienawidził Niemców, lub inny naród, według pojęć normalnych jest niemożliwy. Aby zatem usunąć najznakomitszego reprezentanta systemu ugodowego i najzdolniejszego ministra skarbu, lewica obwołała go — całkiem niesłusznie — wrogiem Niemców.

Sądzimy jednak, że nie ten manewr wywołał najnowsze przesilenie. Byłoby to bardzo źle, gdyby w Austrji wystarczało zręczne oszczerstwo, aby

---

Kronika Angielska.

X.

Londyn w lutym.

Zima się skończyła! a od dni sześciu mamy ciepło wiosenne, wiosenne deszcze i słońce. Ale 9-cio tygodniowe mrozy, któreśmy przebyli nad Tamizą, nie rychło wyjdą z pamięci żyjących! Nie było przed nimi ratunku, jak chyba — w łóżku; domy angielskie nie odpowiadają wcale takim warunkom atmosferycznym, bo nie są opatrzone podwójnemi oknami, ściany mają cienkie, a w każdym pokoju jest kominek otwarty — z którego można oglądać niebieski firmament! Dodajcie do tego niedorzeczność drzwi: ponieważ obyczaj krajowy nie zna gołej posadzki i chce mieć wszystkie kąty wysłane dywanem, więc drzwi są o cal krótsze, aniżeli być powinny; ponieważ z drugiej strony, nie każdego stać na dywany calowej grubości — przeto wiatr dmie swobodnie z komina do drzwi i od drzwi do pojedyńczych okien, naigrawając się z wszelkich fortyfikacji zapornych...

No — skończyło się to raz wreszcie. Młodzież tutejsza (od 7-miu do 60-ciu lat wieku) opłakuje głośno koniec łyżwiarskiego sportu. Póki mróz trwał i lód był pyszny na jeziorach stołecznych parków, około 40.000 osób używano zabawy całemi dniami i do późnej nocy. Na jeziorach Hyde Parku bywało do 12.000 łyżwiarzy i łyżwiarek, w parku Regenta dwa razy tyle, lub więcej — a cóż mówić o parkach wschodniego i północnego Londynu! Fatalnie osiadł na onych lodach p. August Harris, najznakomitszy szeryf Londynu, radca hrabstwa, autor dramatyczny, aktor i — właściciel teatru Drury Lane. Wiadomo, że starodawny zwyczaj zgromadza tłumy młodzieży angielskiej, na zimowe pantominy, rozpoczynające się w teatrach w pierwsze święto Bożego Narodzenia—trwające do postu. Te *Christmas pantomines* są czarodziejskiemi widowiskami, trwającemi od 4—5 ciu godzin; treść ich literacka opiera się na jakiejś bajce z Tysiąca i jednej Nocy, lub arabskiej gadce — a przeplatają ją komiczne aluzje do wypadków bieżących, do kroniki minionego roku. O przepychu wystawy scenicznej tych *féeries* możnaby dużo pisać; Harris wyłożył tej zimy 126.000 funtów na pantominę „Piękna dziewica i bydlę“... Podobno stracił grubo, bo — młodzież wolała sport. *The Beauthy and the Beast* pozostanie w programie Drury Lane, aż do przybycia Reszków w maju — ale młodzież nie da się zwabić do teatru. Luty i marzec, to miesiące poświęcone sportowi t. zw. „piłki nożnej“ — *football*. Roją się parki tłumami amatorów tej wybitnie angielskiej gry. Za studenckich czasów brałem w niej częsty udział, o czem świadczą me pogruchotane kości, wybite w s z y s t k i e zęby, utrata lewego oka, i prawej ręki, zmiażdżonej, bezużytecznej.. Piłka jest ogromną banią z grubej skóry, wypchaną włosiem, Gracze rozdzielają się na dwa wrogie oddziały, z których każdy ma swego „kapitana“ i „poruczników“. Sport polega na tem, że piłki nie wolno dotknąć się ręką aż do stanowczego jej zdobycia. Jeden więc z kapitanów podrzuca piłkę silnem uderzeniem buta, cała gromada biegnie po zdobycz, żołnierze podrzucają ją dalej, ile możności w stronę, gdzie najwięcej jest kolegów jednego oddziału; trwa to czasem dość długo, godzinę i dłużej — a żywa ochota rośnie w miarę jak piłka w coraz ciaśniejszem jest kole. Nieraz przypada do niej kilku mężczyzn, każdy z nich mierzy do niej butem — a chybiony cios dostaje się czasem zębom przeciwnika, lub żołądkowi... Nic to nie przeszkadza roznamiętnionej rzeszy: ranni ustępują, albo walczą dalej — mimo doznanych obrażeń. W końcu zbiły się już oba oddziały i zeszły tak blizko, że wciąż podrzucana bania dalej wypaść nie może. Następuje chwila krytyczna: tak już żołnierzom ciasno, że bania leży między zapaśnikami, a nikt jej poczęstować butem nie może; użycie rąk jest stanowczo wzbronione — więc plecami, piersiami, ramionami rozpychują się walczący, torują sobie drogę głowami, podobni do wściekłych buhajów (jak wypada J. Ballom) — a czynią to wszystko według przyjętych reguł, poważnie, milcząco i statecznie. Sędzia rozjemczy stoi obok i słyszy tylko rzężenie spracowanych piersi. Ktoś nareszcie szczęśliwy upatrzył chwilę i — jeżeli rozumie arcytrudną sztukę — tak butem wali w banię, by koniecznie wyskoczyła poza zbitą masę zapaśników... a potem ten sam szczęśliwy, lub jeden z jego stronników pędzi co sił za banią. Lecz wespół z nim pędzą przeciwnicy... Jeżeli ich wyprzedzi i banię pochwyci w zwycięskie ramiona — to tryumfuje jego strona; w przeciwnym razie—cała robota na nic! trzeba zaczynać na nowo, bo gra wtedy tylko się kończy, gdy ten oddział zdobył piłkę, którego żołnierz wyrzucił ją z zaklętego koła.

Opisałem sport ten z powodu sympatji, jaką żywię do szewskich artystów Uhnowa i okolic, oraz do bezczynnych w Galicji cyrulików... W tutejszej Izbie niższej zasiada kilku kapitanów tej gry; najdzielniejszy z nich, sir Fr. Milner, niedawno obrany reprezentant miasta Bassetlaw, będzie dowodził oddziałem hrabstwa Lancaster, przeciwko hrabstwu Surrey, w pierwszych dniach marca.

W moim wieku zgrzybiałym i z memi bliznami niepodobna brać udziału w różnopiłkowych turniejach. Pozostaje teatr. Nigdzie nie widzi się tyle osób podeszłego wieku, jak w londyńskich teatrach. Młodzież... woli sport. Że przecież dużo jest staruszków i babek w tem miasteczku, dowodzi fakt, iż 57 znaczniejszych teatrów nie wystarcza na ich potrzeby. Pan D'Oyly Carte wybudował więc teatr 58. Czy jest gdzie jeszcze ludzka istota pod słońcem, któraby nie słyszała o p. Carte? Istota nie słyszała chyba ani „Korsarzy z Penzance“, ani „Gondolierów“, „Gwardzistów, ani choćby — „Mikada“! Carte, były właściciel teatru Savoy, poróżnił się z librecistą wymienionych oper, Gilbertem i... by się zemścić na kimkolwiek, wybudował sobie i Anglji przepyszny pałac „Królewskiej opery a n g i e l s k i e j“. W pałacu tym mamy słyszeć tylko i wyłącznie angielskie opery. Gmach stoi w zupełnem odosobnieniu od sąsiednich budowli, w miejscu, gdzie przed sześciu laty istniały obrzydliwe i niebezpieczne zaułki znanej dzielnicy „Siedmiu Dyabłów“ — gdzie dzisiaj rozchodzą się w cztery strony Londynu szerokie i piękne aleje: Shaftesbury i Charing Cross Road. Za 246 000 funcików wystawił Carte pałac w stylu odrodzenia, mogący pomieścić 2400 gości, ogniotrwały, umeblowany z szaloną zbytkownością. Wewnątrz gmachu, niektóre drzwi tylko i ramy okień są z drzewa; zresztę ściany, posadzki i sklepienia są z żwirowego konkretu i terakoty; nawet ściany w pokojach artystów są ściśle z cegły pokostowanej i lakierowanej biało — a na wszelki wypadek, tuż za sceną umieszczono olbrzymi rezerwoar z wodą. Biały marmur głównych schodów kosztował 25.000 funtów; różnobarwne marmury łuków w lożach przedstawiają wartość 2500 funtów. Oświetlenie jest elektryczne. W tym więc teatrze daną była d. 1 b. m. po raz pierwszy nowa opera Sullivan'a, „Ivanhoe“, z panną Macintyre w roli Rebeki — bohaterki romansu Waltera Scotta.

Ciekawa rzecz, jakie powodzenie towarzyszyć zechce patrjotycznym staraniom księcia Walii i p. Carte'a? Anglja potrafi wprawdzie rozróżnić między dźwiękiem swych funtów i kawatyną Gounoda — ale kompozytorów nie posiada. Sullivan'a utwory nie są dziełami sztuki poważnej, a po za nim jeden tylko Stanford może rościć pretensje do jakiej takiej — zasługi.

Henryk Irving robi „Wiele hałasu o nic“ w swem szekspirowskiem Lyceum. Sława jego doszła tu do tak wysokiego punktu, że biedaczka ruszyć się z miejsca nie może! Wyżej iść nie ma gdzie, zejść jej nie dadzą ci, którzy ją tam przemocą reklamy wpakowali... Powiedziano, że jeden tylko jest Shakespeare, a Irving jego prorokiem — więc basta! Myśmy uwierzyli, uwierzył Irving i na tem poprzestał. Gra tylko szekspirowskie dramata, a z tych — tylko cztery: Hamleta, Macbetha, ów Hałas i Weneckiego Kupca. Między Hamletem i mężem pani Macbethowej rozróżnia Irving o tyle, że pierwszego ubiera czarno, a drugiego — po szkocku, tj. *sans culotte*.. Shylock zachowuje się z Porcją tak samo, jak Benedykt z Beatrycą — i stary Shylock mówi, chodzi i zachowuje się kubek w kubek tak samo, jak kochanek Ofelji. Zbytek uwielbienia wysuszył Irvinga: gra dziś, że tak powiem — automatycznie, bo jest przecież *our greatest actor*. Dla tego też, póki on żyje, daremnie olśniewa nas taki Beerbohm Tree, taki Fernandez, Wilson Barrett lub Coghlan. Zupełnie tak samo, jak wobec żyjącego Gladstone'a, którego patentowano bogiem polityków i *our grand old man*, nie mają znaczenia tacy ludzie, jak Morley, Harcourth i Chamberlain.. Już Carlyle opłakiwał *the hero-worship* — bałwochwalstwo ludzi pojedyńczych, dla tego, że się odznaczyli. Można bałwochwalić.. no! a skończymy — należy przyznać, że między innymi ludźmi nie same już tylko są bałwany!

Coghlan'a widziałem i słyszałem wczoraj w roli Antonjusza. Kleopatrą jest w teatrze Princess'a pani Langtry. Swego czasu była ona niemal tak znakomitą osobą w towarzystwie londyńskiem, jak.. księżna Walji; z pewnością mówiono i pisano o niej daleko głośniej i więcej. Córka pastora, urodzona w 1852 r., ma imię L i l i a — a ponieważ ujrzała świat na wyspie Jersey, więc bałwochwali ją dziś Anglia i Ameryka pod mianem „lilji z Jersey“. Lilją wą cerę zaw...

najzasłużeńszych mężów stanu zmusić do ustąpienia od steru rządu. Nie; oczywiście z innych powodów rzeczy złożyły się tak, że p. Dunajewski wolał się usunąć.

W tej chwili jednak zachodzi niebezpieczeństwo, żelewica, roszuchwalona ustąpieniem p. Dunajewskiego, którego, powtarzamy, nienawidziła jako reprezentanta systemu inaugurowanego w r. 1879, może w swych żądaniach posunąć się znowu dalej. Tem ważniejszą rzeczą będzie, aby wszystkie te czynniki parlamentarne, które dotąd popierały ów system, do nowej Izby powróciły w komplecie liczebnym i moralnym.

Wybory do Rady państwa.

Moskalofile ponieśli stanowczą klęskę w Stryju, gdzie dotąd stale zdobywali mandaty poselskie Świeżo założone tam przez Rusinów stowarzyszenie polityczne pod godłem „Pidbiraka Rada“ udzieliło wotum nieufności posłowi Antoniewiczowi i pod sztandarem programu Rusinów-narodowców wzięło w swoje ręce akcję wyborczą.

* * *

W kurji mniejszych posiadłości ziemskich— prócz kandydatur, które już wyliczyliśmy onegdaj —zarysowało się obecnie kilka nowych. Owóż w okręgu obejmującym powiaty złoczowski i przemyślański, skąd w przeszłej kadencji posłował Tomasz hr. Stadnicki, a gdzie od dawna pośnie gorliwie za mandatem do Rady państwa poseł sejmowy Rożankowski, wystąpiły na jaw aż trzy kandydatury: p. Onyszkiewicza, notarjusza z Zborowa, który na ostatniem posiedzeniu „Rady Ruskiej“ oświadczył się za programem posła Romańczuka, dalej radzcy sądowego Czechowskiego, który był przez długie lata sędzią powiatowym w Olesku i wreszcie posła Teliszewskiego, — ten jednak nie przyjmie podobno mandatu z tego okręgu, lecz stanie w własnym powiecie, skąd posłuje do sejmu, więc w powiecie turczańskim.

W okręgu złożonym z powiatów borszczowskiego, zaleszczyckiego i horodeńskiego w miejsce p. Jaksy Chamca, który przyjęcia mandatu odmówił, bo uważa, że mu się nie wolno odrywać od ważnych obowiązków zastępcy marszałka w Wydziale krajowym, jednomyślny głos wyborców padnie prawdopodobnie na zasłożonego posła sejmowego hr. Mieczysława Borkowskiego, za którym również oświadczają się powszechnie wyborcy ruscy.

W powiatach żółkiewskim, sokalskim i rawskim, które dotąd miały w osobie hofrata Kowalskiego swego reprezentanta w Radzie państwa, kandydują Rusini-narodowcy prof. Anatola Wachnianina.

W okręgu kałusko-dolińsko-bobreckim, skąd dotąd posłował ks. Siengalewicz zwraca się obecnie uwaga wyborców na kandydaturę prof. Romańczuka, który w powiecie kałuskim ma zapewnioną większość głosów.

* * *

W okręgach wyborczych większej własności ziemskiej ruch przedwyborczy nie rozwinął się dotąd i nie wypłynęły jeszcze żadne nowe kandydatury. Wyjątek stanowi okręg bobrecko-rohatyński, w którym wystąpiła nowa kandydatura posła sejmowego p. Seweryna Henzla.

* * *

W kurji miejskiej, którą tworzą miasta Przemyśl i Gródek, pojawiły się obok kandydatury byłego posła p. Zygmunta Sawczyńskiego, dwie zaściankowe kandydatury. W Przemyślu p. Gawskiego, zastępcy burmistrza, w Gródku dr. Kolischera, właściciela papierni w Czerlanach.

* * *

W powiecie samborskim wre już na dobre akcja wyborcza. Trzy komitety stanęły tam do walki, bo obok dwóch komitetów ruskich powstał za inicjatywą prezesa Rady powiatowej przedwyborczy komitet powiatowy, złożony z 36 osób. Rusinów i Polaków. Z łona tego komitetu wyszedł ściślejszy, do którego weszli pp burmistrz miasta Sambora Budzynowski, jako przewodniczący, ks Tatomir, Baraniecki wójt z Hrodyszcza i włościanin Iwańczyszczak. — Moskalofile tamecznego okręgu nie postawili dotąd swojego kandydata, chociaż milczkiem noszą się już z kandydaturą prof. Antoniewicza. Rusini-narodowcy kandydują posła sejmowego Teliszewskiego, notarjusza z Turki.

* * *

W Niemirowie zwołali Rusini sejmik przedwyborczy na dzień 12 b. m.

* * *

L. mydłu Pears'a — o czem może się przekonać, ktokolwiek podróżuje po tem królestwie — koleją, balonem, wodą i tramwajem, bo widzi wszędzie wizerunek pani Lilji na mydlanych reklamach potężnego fabrykanta. Kto z was czytuje tygodniki i miesięczniki angielskie, znajdzie na okładkach twarzyczkę Lilji z Jersey nad mydłem Pearsa, z podpisem: „Ja to mydło wolę od nie wiem jakich innych“.

Panu dziekanowi Le Breton zabrał córkę p. Langtry i przywiózł do Londynu. Była istotnie bardzo piękną; była przytem jeżeli nie córką, to synowicą tego świata... O mężu mówiono coraz mniej, o żonie — więcej, aniżeli o wymienionej już raz córce duńskiego majestatu. Sławiono ją także, jako świetną bohaterkę teatrów amatorskich. Trwało to całych lat siedm. Nagle, w r. 1881, pani Langtry ukazała się na scenie teatru Haymarket w komedji Sheridana — a za to przestała ukazywać się w najwyższych salonach. Później, wyjechała po sławę do Ameryki, tam się nawet osiedliła stale — w pobliżu majętności pp. Chlapowskich, w Kalifornji — stamtąd pisała dowcipne, choć nieco zjadliwe artykuły o... wykwintnym świecie angielskim i tam też wzięła się do Shakespeara. Dopiero w końcu zeszłego roku powróciła nad Tamizę, wzięła w dzierżawę jeden z najlepszych teatrów — gdzie ją podziwiałem wczoraj w roli nieszczęsnej władczyni Egiptu.

Do tego teatru chodzi się z dwojakim celem: by zobaczyć, jak się obchodzi czas z panią Lilją — i zarazem zdumiewać się nad cudami scenicznej wystawy. Proszę sobie wyobrazić Kleopatrę średniego wzrostu, o niedługich włosach ciemnorudych (starego złota), z oczami modremi, z cerą śnieżnej białości. Królowa jest ubraną *strictissime* według rozkazu brytańskiego mozaicum: nosi po ręłokci pajęczej tkaniny białej, dziergane złotem, klejnotów moc wielką i — absolutnie nic więcej Każdy ruch odsłania. W Paryżu — nie ubrała się tak klasycznie nawet Sara Bernhard. Głos Lilji silny, dźwięczny, lecz zbyt niski — za niski dla wielkiego teatru Maniery wykwintne; z żyjących artystek, dwie tylko panie mają tę wielką dystynkcję w najwyższym stopniu: Modrzejewska i

Latarnik.

Na wezwanie adwokata dr. Andrzeja Czajkowskiego zjechali się dnia 5 b. m. delegaci wyborców z powiatów rohatyńskiego, brzeżańskiego i podhajeckiego do Brzeżan. Po bezskutecznych obradach nad kandydaturami ze strony ruskiej, postanowiono oddać tę sprawę w ręce komitetu złożonego z 15 delegatów, po 5 z każdego powiatu. Komitet zbierze się 16 b. m. i rozstrzygnie czy Rusini pójdą za dr. Czajkowskim lub za p. Włodzimierzem Żegiestowskim, sędzią z Podhajec. Obok akcji wyborczej prowadzonej tam przez Rusinów nie rozwinęła się dotąd akcja ze strony polskiej, lecz nastąpi to niebawem, gdyż na 8 b. m. zwołał wyborców prezes Rady powiatowej, aby złożyć powiatowy komitet przedwyborczy z 80 osób.

* * *

W kurji włościańskiej powiatów tarnowskiego, dąbrowskiego i pilzneńskiego na sejmiku wyborców, zwołanym na dzień 3 b. m. do Tarnowa przez tamecznego prezesa Rady powiatowej, p. Adolfa Dobrzyńskiego, oświadczyli się wyborcy jednomyślnie za kandydaturą ks Kopycińskiego, a równie jednomyślnie oświadczyli się wyborcy powiatów tarnobrzeskiego i mieleckiego za kandydaturą swojego dotychczasowego posła ks. kanonika Ruczki.

* * *

Podobnej jednomyślności nie ma w okręgu Bochnia Brzesko. Tam w obec kandydatury byłego posła Orzechowskiego już stoją dwie inne, a trzecia najpoważniejsza prof. Straszewskiego jest na ustach wielu wyborców.

* * *

Z Jarosławia piszą nam pod datą wczorajszą:

Dziś o godz. 4 po południu odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w sali radnej tut Magistratu, lecz spełzło na niczem.

Pożądanem byłoby, aby na podobne zgromadzenia pp. doktorzy, ci, którzy czasu nie mają, nie przybywali, albowiem kto zna nasz lud, a osobliwie mieszczan, wie o tem dobrze, że czasami trzeba słuchać bredni przez całą godzinę gadanych, a ten, kto stawia wniosek na odebranie głosu mówcy, temsamem staje się wrogiem nietylko tego mówcy, lecz także i całej jego partji, a gdy ona jest liczniejszą, wtedy zgromadzenie nietylko że może, ale musi rozejść się bez żadnej uchwały.

Kandydatem na posła, postawionym przez rzemieślników i przedmieszczan, jest p. Jan Kwiatkowski, inżynier z Jarosławia.

Za ilustrację naszych stosunków może to posłużyć, że w liście na 50 członków ściślejszego komitetu było 30 izraelitów i 10 zupełnie do poparcia ich większości pochopnych.

* * *

Od powiatowego komitetu przedwyborczego w Brzeżanach odbieramy pismo następujące:

W Brzeżanach ukonstytuował się powiatowy komitet przedwyborczy dla przeprowadzenia wyboru posła do Rady państwa z grupy gmin wiejskich, okręgu wyborczego Rohatyn Brzeżany-Podhajce.

Stosownie do powziętej na posiedzeniu z d. 4 lutego b. r. uchwały zaprasza komitet mających chęć ubiegania się o mandat poselski, ażeby kandydatury swoje do komitetu zgłosili i na zebraniu przedwyborczem, które się w Brzeżanach d. 16 lutego 1891 o godzinie 11 przed południem w sali posiedzeń Rady powiatowej odbędzie, wyznanie swojej wiary politycznej złożyli.

Wszelkie pisma do komitetu uprasza się przesłać pod adresem sekretarza, notarjusza Wolskiego w Brzeżanach.

Wolfarth. Wolski.

* * *

Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicji i Krakowa, uzupełniony delegatami i powołanymi mężami zaufania, odbył w dniu 8 lutego posiedzenie pod przewodnictwem p. Leona Chrzanowskiego.

Przewodniczący, powitawszy zgromadzonych, przedstawił, że ponieważ według ustawy organizującej komitet centralny, a uchwalonej przez naczelną władzę narodową t. j. Koło sejmowe, komitet wybrany w r. 1889 roku przy zebraniu się Sejmu na teraźniejszą kadencję sześcioletnią i uzupełniony wówczas wybranymi przez zjazd delegatów powiatów i przez powołanie mężów zaufania, ma przez całą tę kadencję sejmową kierować czynnościami przedwyborczemi do Sejmu i do Rady państwa, przeto nie uzupełniał się już teraz ponownym wyborem delegatów przez powiaty; dalej dodał, że tak samo postąpił lwowski oddział komitetu centralnego, kierujący czynnościami przedwyborczemi w wschodniej części Galicji.

Następnie na wniosek przewodniczącego zgodził się komitet, aby wezwać prezydentów i burmistrzów miast, wybierających oddzielnie posłów, aby po ułożeniu list wyborców powołali każdy w swojem mieście w dniu, którym sami oznaczą, wszystkich wyborców tegoż miasta na walne zgromadzenia, celem wybrania komitetu przedwyborczego miejskiego, któryby kierował czynnościami przedwyborczemi w tem mieście.

Wreszcie na wniosek posła dra Zolla, poparty przez posła hr. Antoniego Wodzickiego, wybrano komisję wykonawczą, złożoną z 5 członków, która rozstrzygać ma samodzielnie w sprawach wyborczych mniej ważnych lecz nagłych.

Do tej komisji wybrano: przewodniczącego p. Chrzanowskiego Leona, referenta p. Zolla Fryderyka, oraz członków pp. Skrzyńskiego Adama, dra Weigla Ferdynanda i hr. Wodzickiego Antoniego.

Sprawy krajowe.

Zabudowania górskich potoków. Po raz pierwszy w naszym kraju będą powyższe zabudowania w bieżącym roku wykonane, mianowicie w powiecie rohatyńskim. Wypracowany przez przemyską sekcję oddziału leśno-technicznego, projekt obejmuje budowę zapór kamiennych i drewnianych w pięciu jarach wpadających do rzeki Gniłej Lipy (lewego dopływu Dniestru) w gminie Firlejowie, tudzież ustalenie jednej debry w gminie Firlejowie, tudzież ustalenie jednej debry w gminie Kleszczównie wraz z potrzebnem ustaleniem i zadrzewieniem usuwających się stoków górskich.

Koszta tych robót, obliczone na 5346 złr., pokryje w części fundusz regulacyjny tej rzeki, w części zaś fundusz krajowy i państwowy fundusz meljoracyjny. Techniczne kierownictwo tych robót obejmie rzeczona sekcja dla zabudowania górskich potoków, główny jednak zarząd spoczywać będzie w rękach Wydziału krajowego.

* * *

Teoretyczno-praktyczny kurs dla wykształcenia dozorców meljoracyjnych, utworzony w myśl uchwały sejmowej powziętej na wniosek Wydziału krajowego, a wprowadzony w życie z początkiem bieżącego roku zyskał zupełne uznanie ze strony Ministerstwa rolnictwa, które przyrzekło udzielić na koszta utrzymania tego kursu z funduszów państwowych roczny zasiłek w kwocie 1000 złr.

Kronika.

Lwów 9 lutego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Tłuste w powiecie zaleszczyckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Pp. Dunajewscy zabawią jeszcze do końca bm w Wiedniu, a po raucie, który dla pożegnania się z tamecznem towarzystwem dadzą w drugiej połowie tego miesiąca w pałacu ministerstwa skarbu, wyjadą na kilka miesięcy do Włoch, aby tam w cieplejszym klimacie mogła zakończyć rekonwalescencję p. Dunajewska. Po powrocie z Włoch osiądą pp. Dunajewscy na stałe mieszkanie w Krakowie.

Wczorajszy raut w pałacu namiestnikowskim zgromadził paręset osób wybitniejszych ze wszystkich warstw lwowskiego towarzystwa. Obok książąt Kościoła, posłów sejmowych, jeneralicji z komendantem korpusu ks. Windischgrätzem na czele, szefów władz politycznych, sądowych i skarbowych, profesorów uniwersytetu i szkół średnich, członków Rady miejskiej wraz z prezydentem Mochnackim, stawiła się licznie w gościnnych salonach hrabstwa Badenich arystokracja rodowa, reprezentanci dziennikarstwa i literatury, oraz wielka liczba młodzieży zawsze do tańca ochoczej. To też koło dziesiątej walcem rozpoczęto bal, tańczono dalej żwawo pod komendą pp. Mycielskiego i Niezabitowskiego aż do kolacji, która stanowiła jednak tylko krótką przerwę dla nabrania świeżych sił, gdyż po niej znów mazurem rozpoczęto tańce i skończono je dopiero o wczesnym poranku kotyljonem, świetnie aranżowanym przez obu panów prowadzących tańce. Uprzejma gościnność dostojnego gospodarza i jego małżonki ożywiała zabawę, to też bawiono się wczoraj ochoczo i szczerze, a kto nie brał udziału w pląsach, pewnie nie nudził się patrząc na piękne i bogate stroje pań i piękniejsze od nich twarzyczki wielu tancerek.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszów Stefana Mensa z Biecza do Gorlic i Gabrjela Orzakiewicza z Żabna do Biecza.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do końca lutego b. r. konkurs na posadę nauczyciela w gimnazjum w Bochni z kwalifikacją do nauczania języka polskiego jako przedmiotu głównego, a filologji klasycznej jako przedmiotu ubocznego.

Magistrat miasta Kołomyi ogłasza konkurs na posadę kontrolora oraz rachmistrza przy tamecznej kasie miejskiej. Do posady tej jest przywiązaną płaca roczna w kwocie 700 zł. i dodatki. Podania należy wnieść do końca lutego b. r.

Subwencje. Wydział krajowy udzielił „Gwieździe“ przemyskiej z funduszów krajowych, subwencję w kwocie 100 zł.

Temperatura. Termometr — 3° R. Rano o godz. 7 było — 7° R. Barometr 775°. Idzie w górę. Pochmurno.

Wczoraj był dzień jasny, a chociaż termometr wskazywał tylko — 3° R., było z powodu wiatru dość chłodno Barometr wskazywał 770°.

Zapomogi. JE pan Namiestnik udzielił z funduszu dla wdów i sierót po urzędnikach i sługach władz politycznych, następujące zapomogi: Wandzie Boglewskiej, wdowie po oficjale rachunkowym Namiestnictwa, zamieszkałej we Lwowie 30 zł., Marji Banachowej wdowie po pomocniku woźnego byłych urzędów powiatowych zamieszkałej w Zbarażu 10 zł., Olimpji Daszkiewiczowej wdowie po koncepiście Namiestnictwa zamieszkałej we Lwowie 40 zł., Marji Hellmanowej wdowie po staroście zamieszkałej we Lwowie 50 zł., Helenie Jakóbowej wdowie po oficjale rachunkowym c. k. Namiestnictwa zamieszkałej we Lwowie 30 zł., Filipinie Kułaczkowskiej wdowie po oficjale Namiestnictwa zamieszkałej w Stryju 40 zł., Marji Kramerowej wdowie po staroście zamieszkałej w Przemyślu 50 zł., Zofji Chowańcowej wdowie po inżynierze powiatowym zamieszkałej w Bochni 40 zł., Zofji Fąfarowej wdowie po kanceliście powiatowym 25 zł., Józefie Michalewskiej wdowie po adjunkcie podatkowym zamieszkałej we Lwowie 40 zł., Antoninie Podwińskiej wdowie po sekretarzu cyrkularnym zamieszkałej we Lwowie 25 zł., Aleksandrze Nichlewiczowej wdowie po kanceliście Namiestnictwa zamieszkałej we Lwowie 30 zł., Adolfinie Semenowiczowej wdowie po kanceliście powiatowym zamieszkałej w Jazłowczyku powiatu brodzkiego 30 zł., Marji Hautschlowej wdowie po inżynierze powiatowym zamieszkałej we Lwowie 40 zł., Joannie Dąbrowskiej wdowie po drogomistrzu zamieszkałej we Lwowie 20 zł., Salomei Wodziczkowej wdowie po nadzorcy rzek zamieszkałej w Tarnowie 20 zł.

Rewizja czytanek szkolnych. Nauczyciele szkół lwowskich przeprowadzili ścisłą rewizję czytanek używanych w tych szkołach, a uwagi swe przesłali lwowskiej Radzie szkolnej okręgowej. Uwagi te Rada szkolna przekaże osobnej komisji, która oparta na nich, ułoży program, według którego będą wydane nowe czytanki.

Zarząd łyżwiarski donosi, że festyn „Wjazd Flory, czyli Corso kwiatowe“ na lodzie, które ubiegłej niedzieli, z powodu niewykończonych jeszcze akcesoryj odbyć się nie mogło, odbędzie się w niedzielę 15 lutego, i że z tym festynem połączonem będzie także rozdawnictwo srebrnych medali dla tych osób, które w sztuce łyżwiarskiej na to odznaczenie szczególniej zasłużyły. Wykonania zaś wspomnianych akcesoryj, podjął się zaszczytnie znany artysta dekorator p Düll, spodziewać się więc należy, że i ta strona festynu odpowie w zupełności powszechnemu w tej mierze oczekiwaniu. W końcu zamierza zarząd na ten dzień zaangażować dwie kapele wojskowe, mianowicie pułków 30 i 95 pod osobistem kierownictwem kapelmistrzów swoich pp. Rolla i Forki.

Wieczorek na dochód Towarzystwa św. Salomei urządzony w dniu 25 stycznia b. r. przyniósł 1.446 zł 50 ct. ogólnego dochodu, po odrącenia zaś wydatków, które wynosiły 440 zł. 9 ct., pozostał dochód czysty w kwocie tysiąca i sześciu zł 41 ct.

Komitet poczuwa się do miłego obowiązku złożenia gorącego podziękowania wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do osiągnięcia tego pięknego rezultatu, a w szczególności Wielmożnemu panu prezydentowi Mochnackiemu za użyczenie materji do dekoracji sal, jak również i paniom, które złożyły się na bufet i tym, które w nim pełniły role gospodyń, tudzież tym, które trudniły się rozsprzedażą biletów.

W końcu podnieść musi komitet z wdzięcznością staranne, gustowne i ze względu na cel dobroczynny tanie wykonanie dekoracyj przez pana Tytusa Tuchowskiego, znanego tapicera i dekoratora.

Podziękowanie. Zamiast wieńca pogrzebowego dla ś. p. adwokata Wesołowskiego, przysłało gremiam sądu obwodowego wraz z prokuratorją państwa w Złoczowie za pośrednictwem wielmożnego pana radzcy Alszera kwotę 21 zł. 50 ct. na ręce moje celem rozdzielenia pomienionej kwoty między ubogich uczniów tutejszego gimnazjum. Za szlachetny dar ów składa w imieniu ubogiej młodzieży wszystkim owym panom najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ *Teofil Malinowski*, c. k. dyrektor.

Prezydjum zgromadzenia wyborczego, które się odbyło w ratuszu dnia 5 b. m., wzywa chcących się ubiegać o mandat poselski do Rady państwa, aby zgłosili swoje kandydatury do dnia 12 b. m.

Wybory uzupełniające. Do Rady powiatowej sokalskiej w miejsce p. Edwarda Nikorowicza z Ulwówka, który zrezygnował z godności członka wydziału Rady powiatowej, wybrano ks. Lubomęskiego proboszcza bełzkiego.

Stow. „pracy kobiet“ w Kołomyi otwiera dnia 15 bm. szkołę ręcznych robót kobiecych w następujących działach; kroje, szycie bielizny i sukien damskich, haftowanie, roboty oczkowe, szydełkowe, mereżkowe i krzyżykiem; siatkowanie i rysunki.

Wpisywać się można od dnia 10 do 15 bm. w godzinach od 10 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu w lokalu stowarzyszenia „pracy kobiet“ w kamienicy p. S. Knöppera, w rynku, na drugiem piętrze.

Opłata za naukę we wszystkich działach wynosi miesięcznie 3 zł., a wpisowe 1 zł. — Ubogie dziewczęta i kobiety mogą uzyskać uwolnienie od opłaty. Dzieci niżej lat 10 nie będą przyjęte.

Trzy publiczne bale równocześnie powołały w sobotę pospolite ruszenie tancerek i tancerzy naszego miasta. Wezwanie nie było bez skutku, bo na każdy z tych balów stawiła się licznie wiara pląsów żądna, szczelnie zapełniła sobą kasyno wojskowe, resursę urzędniczą i kasyno mieszczańskie, a wszędzie z niekłamaną ochotą, pod wodzą dzielnych aranżerów przetańczyła całą noc z soboty na niedzielę.

Co do liczby gości trzymał prym piknik w kasynie mieszczańskiem. Tam pod artystycznem kierownictwem panów Jarosza i Nartowskiego stanęło do pierwszego kadryla 106 par, a do kotyljona, który nad ranem zakończył wesołą i elegancką zabawę, nie było wcale uciekinerów, a tem mniej uciekinierek. Do końca dotrzymano placu, aby z białym dalem z orderami kotyljonowemi i bukiecikami (niestety zwiędłemi) opuścić salę balową i unieść z niej przyjemne wspomnienia i jeszcze milsze od nich wrażenia, z których niejedno znajdzie swój ostatni wyraz w owych sakramentalnych słowach „Do stanu małżeńskiego zabierają się . . .“

W kasynie wojskowem zabawa kostjumowa ściągnęła niemal równie liczny zastęp nadobnych tancerek i dziarskich tancerzy. Bawiono się więc pod gościnnym dachem synów Marsa ze zwykłą tam ochotą i dystynkcją, która zawsze cechuje wszystkie zabawy urządzane przez wydział kasyna wojskowego. W tłumie poważniejszych osób, które bawiły się widokiem tańca i przeglądem wytwornych strojów i ładnych twarzyczek, stali w gronie jenerałów namiestnik hr. Badeni i komenderujący ks. Windischgrätz i dopiero po północy opuścili salę balową.

Niemniej ochoczo bawiono się na kostjumowym wieczorku w resursie urzędniczej, gdzie także nie brakowało uroczych danserek i gdzie pod wodzą p. Skwirczyńskiego do każdego mazura i kadryla stawało par przeszło pięćdziesiąt. — Kostjumów było niewiele, ale te które się pojawiły, świadczyły o wykwintnym smaku Lwowianek.

Trzy te publiczne bale nie wyczerpały hufców tancerek i tancerzy. — Równocześnie, w sobotę, nie było prawie ulicy bez prywatnej zabawy, a w szeregu ich było wiele takich, gdzie — jak p. R. Zacharjasiewiczowej — pląsało po kilkadziesiąt par i gdzie tańce kończono w niedzielę, kiedy już dzwony kościelne zwoływały nabożnych na sumę. — Dosłownie wolno to powiedzieć o tych, którzy się zgromadzili w sali naszej „Gwiazdy“, która w tę sobotę urządziła ostatnią w tym karnawale redutę.

Śluby. W Rzeszowie odbył się ślub panny Aleksandry Dolińskiej z panem Józefem Neugebauerem.

W Przemyślu ks. biskup Glazer pobłogosławił związek małżeński panny Janiny Kasznbianki z Belwina z panem Antonim Stojanem Dołżyckim prof. gimnazjalnym.

Z Koła artyst.-liter. Zapowiedziany na dzień 10 b. m. piknik z powodu nieprzewidzianych okoliczności nie odbędzie się.

Adelina Patti przybyła tymi dniami do Berlina, gdzie da tylko jeden koncert. Na koncercie tym zaśpiewa trzy numery, t. j. scenę obłąkania z „Łucji“, wielką arję z „Traviaty“ i walce „Il bacio“. Za trzy numera otrzyma diva honorarjum 10.000 marek tudzież zwrot kosztów podróży i pobytu w Berlinie, koszta te zaś będą znaczne, gdyż artystka zamieszkuje w „Grand hotelu“ na pierwszem piętrze apartament składający się z salonu, czerwonym jedwabiem dekorowanego, tudzież z sypialni urządzonej z wielkim przepychem, służba zaś jej zajmuje dwa pokoje na tem samem piętrze. Pani Patti wygląda podobno czarująco pomimo piątego krzyżyka, który na barkach swoich dźwiga Ci, którzy słyszeli i widzieli ją przed kilku laty zdumieni będą niepomiernie, gdyż wówczas była ona brunetką o kruczych włosach, przez czas zaś ostatniego pobytu w Anglji przemieniła się w jasną blondynkę, co podobno zwiększa znacznie urok jej czarnych oczu.

Wysadzanie pilotów mostu wojskowego w Krakowie. Niedawno podaliśmy opis wysadzenia przez inżynierję wojskową mostu łączącego Kraków z przedmieściem zwanem Rybakami. W sobotę znów przystąpiła inżynierja wojskowa pod komendą kapitana Hofhansa do wysadzenia pilotów, pozostałych po rozebranym moście. Piloty te są ścięte ponad lodem, a tylko jeden ich szereg, liczący dwadzieścia kilka sztuk od brzegu krakowskiego, wolny jest od lodu. Tego właśnie szeregu część została dziś wysadzoną. Żołnierze inżynierji pod kierunkiem oficerów specjalistów przyrządzili odpowiednie ładunki dynamitowe, przymocowali je następnie do końca długich żerdzi, poczem na łodziach podpłynęli do pilotów i tuż przy nich zapuścili ładunki pod wodę. Od ładunków szły druty, które komunikowały się z baterją elektryczną. Zapuszczenie ładunków, na które użyto 8 kilo dynamitu, rozpoczęło się o godzinie 11, a wkrótce za pomocą iskry elektrycznej sprowadzono wybuch. Piloty w liczbie 7 zostały zerwane i lód w pobliżu rozsadzony. Każdy z pilotów urwany został pod wodą w długości $2\frac{1}{2}$ metra przy samem dnie koryta, co zbadano na miejscu. W sobotę nie było prawie żadnego huku nie tylko dla tego, że mniej środków eksplodujących użyto, ale i dla tego, że cały proces eksplozji odbył się w wodzie, która wyrzuconą została na 15—20 metrów w górę. W sąsiednich domach musiano otworzyć okna dla uniknięcia popękania szyb; w sobotę też szyby nigdzie nie wyleciały. Ćwiczeniu temu przyglądały się tłumy publiczności.

Przemyśl według spisu ludności z dnia 31 grudnia z r. liczy 1561 domów i 28058 mieszkańców. Jeżeli do tego doliczymy załogę wojskową wynoszącą w przybliżeniu 8000 ludzi, to ludność miasta wyniesie 36.058.

Nieszczęśliwy wypadek. W ubiegłą sobotę wybrał się na polowanie dzierżawca browaru w Bakończycach pod Przemyślem. Brodząc w śniegu, nie zauważył on, iż jedna lufa u dubeltówki zapchała się śniegiem. Gdy następnie zoczywszy zwierzynę wystrzelił, pękła lufa zapchana śniegiem i oderwała mu dwa palce u lewej ręki.

Na rzecz internatu św. Józefata dla uczniów seminarjum nauczycielskiego we Lwowie złożyli na ręce komitetu: ks. infułat Jurkowski 50 złr., Najp. ks. arcybiskup Issakowicz 10 złr., rada miasta Lwowa 50 złr., JW. hr. Miączyński 10 złr., Harłampowicz 25 złr., ks. Zenon Lubomęski 5 złr., fundacja Zeborskiego 100 złr.

Wszystkim ofiarodawcom zasyła komitet serdeczne Bóg zapłać i uprasza o nadsełanie dalszych datków w pieniądzach i w naturze do zarządu internatu przy ul. Garncarskiej l. 30. Obecnie utrzymuje komitet 32 wychowanków, dając im mieszkanie, wikt i opiekę.

25-letni jubileusz pokoju. Z Berlina piszą nam, że cesarz Wilhelm wyraził się niedawno w licznem zebraniu, że dobrze byłoby, aby świat przemysłowy począł się przygotowywać do wystawy międzynarodowej, którą trzeba będzie urządzić w Berlinie w r. 1896 na uczczenie dwudziestopięcioletniego jubileuszu pokoju. Na to ktoś z obecnych zagadnął: „Więc Wasza C. Mość żywi przekonanie, że do r. 1896 nie będziemy mieli wojny?“ — Mocno w to wierzę, odparł cesarz, jakkolwiek oczywiście zaręczać nie mogę, bo któż o przyszłości zaręczać może? Ale to wiem, że wszyscy monarchowie gorąco pragną utrzymania pokoju.

Pożyczka chińska. Z Pekinu nadchodzi wiadomość, że rząd chiński zaciągnął u Zakonu OO. Jezuitów pożyczkę w wysokości 30 miljonów taelów (tael = 45 ct. a w.) na $4\frac{1}{2}\%$ na budowę kolei od Pekinu do rosyjskiej granicy.

Żywcem pogrzebana. *Wileńskij Wiestnik* donosi, że w pewnej parafji na Polesiu pochowano kobietę w letargu. Grabarze, spuszczając trumnę do grobu usłyszeli jęki nieszczęśliwej, ale zamiast otworzyć trumnę i pospieszyć z pomocą nieszczęśliwej, zasypali ją jeszcze prędzej, poczem pobiegłszy do wsi, opowiadali, że nieboszczka przez złego ducha prosiła ich o otworzenie trumny. Sołtys dowiedziawszy się o tem prosił proboszcza, aby pozwolił odkopać mogiłę i przebić zmarłą osikowym kołem, gdyż inaczej chodziłaby po świecie jako upiór i wyrządzała ludziom szkody. Ksiądz kazał w istocie odkopać trumnę, lecz nieszczęśliwa już nie żyła, udusiła się bowiem w trumnie. Przerażony tym wypadkiem ksiądz, sam rozchorował się i wkrótce umarł.

Z Chorzelowa (pod Mielcem) piszą nam:

Życie na wsi, to cicha, mrówcza, jednostajna praca, spokojność tego życia bardzo pożądana, daje bowiem umysłom równowagę, przy której praca ta staje się skuteczniejszą, a od niej zależny jest wzrost bogactwa narodowego. — Wśród tego spokojnego życia wiejskiego zdarzają się czasem chwile, które, zawładnąwszy sercem i umysłem, wskazują życiu temu nowe drogi ku szczęściu, a chwile takie godne są, żeby je szerszym kołom społeczeństwa objawić.

Pamiętnym będzie dla naszej wioski dzień 18 z. m., w którym przybywająca do kościoła ludność zgromadziła się przed nowym w pobliżu kościoła zbudowanym a pięknie zielenią ubranym sklepikiem Kółka rolniczego i przypatrywała się ciekawie nowości dotąd sobie nieznanej. Po skończonem nabożeństwie ks. Aleksander Pers, miejscowy proboszcz, zaprosił obecnych w kościele na poświęcenie tego sklepiku. Sklep otwarto, a wewnątrz ukazały się we wzorowym porządku ułożone towary, a na ścianie wisiał obraz Królowej Korony polskiej i wieńce z napisami.

Do sklepiku weszli ks. proboszcz z wikarjuszem ks. St. Grochowskim, hrabstwo Tarnowscy i zarząd Kółka. Wśród uroczystej ciszy odbyło się poświęcenie, poczem z progu przemówił do zgromadzonych ks. Pers, wyjaśniając zadanie i potrzebę Kółek rolniczych dla ludu; wzywał do jedności i łączności we wspólnej pracy. Ponieważ zaś praca ta dla przyszłości, a przyszłość w ręku Boga, więc — by nie zmarniała — z Bogiem zacząć ją należy. Wkońcu wspomniał, że sklepik ten założony został z dobrowolnych składek członków i znacznego daru w materjale budowlanym od hrabstwa Tarnowskich, szczególniejszych opiekunów Kółek rolniczych w powiecie mieleckim, którzy chętnie na kilka set guldenów kredyt dla Kółka otworzyli; podziękował w imieniu członków zacnym dobrodziejom za dotychczasową pomoc, polecając łaskawej ich pamięci i opiece nadal ten sklepik. Potem oglądano towary w sklepiku, podziwiając ich dobór, dobroć i taniość.

Podniosłą tę uroczystość zakończono rozdaniem obecnej dziatwie podarunków zakupionych przez hrabstwo Tarnowskich. — Ks. Aleksander Pers, delegat Towarzystwa Kółek rolniczych — wielce zasłużony i dbały o rozwój Kółek w powiecie mieleckim — przez założenie sklepiku w Chorzelowie dał innym Kółkom piękny przykład zakładania chrześciańskich sklepików.

Praca taka, to dla naszego narodu bogaty posiew lepszej przyszłości, nad którą oby błogosławieństwo Boże zawisło!

E. M. sekretarz.

Szeroka natura. Wyrażenie to oznacza w Rosji człowieka, który nie lubi, żeby nakładano więzy na jego namiętności. Nadto Rosjanie utrzymują, iż oni właśnie wszyscy mają taką szeroką naturę — i dla tego jak się popiją w restauracji, to zwykle jako pierwsza rzecz zaczynają tłuc lustra.

Owoż taką „szeroką naturę“ rosyjską opisuje w swym pamiętniku p. Artur Stanisławski, który pięć lat spędził w kopalniach na Uralu, jako inżynier górniczy.

„Kiedy już wspomniałem o p. K. — pisze Stanisławski — to przytoczę parę wypadków, malujących dziki charakter tego człowieka, którego znał cały Ural i który przez długie lata robił wszystko, co można było zrobić, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Pierwsze kopalnie złota dostały mu się niezmiernie łatwo i nawet niezbyt legalnym sposobem. Powiadają, że kiedy był jeszcze prostym robotnikiem i służył u Sołowiewa, bogatego eksploatatora, posłano go na poszukiwania, jako starszego w partji robotników. Znalazłszy w dwóch miejscach bardzo bogate pokłady piasków, nic o nich nie powiedział swemu chlebodawcy i dopiero po jego śmierci, kiedy włościanie mieli już prawo dobywać złoto na własny rachunek, zajął przez podstawionego człowieka wiadome mu miejscowości. Takim sposobem, zupełnie prosty i biedy człowiek, nagle stał się bogaczem i wnet zrobił się pyszałkiem i zarozumialcem, wierzącym tylko w potęgę swoich pieniędzy, któremu, jak się to po rosyjsku mówi: „i morze po kolana“.

Trzymając się takich zasad w kraju, gdzie wychowanie bardzo mało jest rozwinięte, wszystkiego sobie pozwalał; nie było wybryku, któregoby nie zrobił, sądząc, że za wszystko może zapłacić i, prawdę powiedziawszy, mało się pod tym względem mylił. Czego ten nie wyrabiał!

Raz jakoś, w Ekaterynburgu, w czasie maskarady w miejscowym klubie, podpoił człowieka, zajmującego w tem mieście dosyć wysokie stanowisko, i za 5.000 rubli, zapłaconych gotówką na miejscu, namówił go do przetańczenia *trepaka* z bardzo podejrzaną maską, w obecności masy publiczności. Rozumie się, że skandal zrobił się straszny i niefortunny tancerz stracił swoją posadę i musiał wyjechać z miasta, gdzie go strasznie wyśmiewano.

Nie podobna wyliczyć wszystkich awantur, jakie wyprawiał K. na całym Uralu; przyszło do tego, że niektórzy aferzyści umyślnie starali się go rozdrażnić, żeby dostać tęgi policzek, wytoczyć mu proces i po-

tem skończyć sprawę ugodą, zdarłszy — kosztem własnej fizjognomji — mniej lub więcej znaczną sumę.

Wykreślili go nareszcie z liczby członków we wszystkich klubach w miastach i fabrykach permskiej guberni, ale i to mu nie przeszkadzało pojawiać się na dostępnych dla ogółu widowiskach i maskaradach dla tego tylko, żeby zrobić jakąś awanturę i być po niej wyrzuconym na ulicę, albo odesłanym do policji.

Kiedy nie było jeszcze kolei żelaznej między Permą i Ekaterynburgiem, nie było także ani jednej pocztowej stacji lub większej osady, gdzieby K., często przejeżdżając tą stroną, nie awanturował się, czasami siedząc na miejscu całemi tygodniami. Kiedy przeprowadzono kolej, K. robił awantury na stacjach, gdzie są bufety.

Tak np. pociąg pasażerski przychodzi w obiadowej godzinie do jednej z głównych stacyj, gdzie jest duży i dobrze utrzymywany bufet. K. wyskakuje nagle z wagonu 1-ej klasy, wpada do bufetu przed resztą podróżnych, ściąga z ogromnego stołu obrus z talerzami, sztućcami i rozstawionemi butelkami wina, a potem stara się jeszcze porozbijać na bufecie, o ile można najwięcej, talerzy z przekąskami i butelek z winem i wódkami. Widok zadziwiający!... Restaurator nie wie, co począć, bo podług rozkładu jazdy pociąg ma stać na stacji tylko pół godziny, a tu 150, a może i więcej podróżnych stoi w sali, nie wiedząc, co myśleć o takiej niespodziance, a wszyscy są głodni i krzyczą o jedzenie i picie.

W rezultacie zjawiają się żandarmi i spisują protokół; K. zupełnie zadowolniony z siebie, płaci restauratorowi za wszystko, co porozbijał i, rzecz prosta, płaci dwa razy więcej, niż warte rzeczy. Tymczasem przynoszą zapasowy zastaw stołowy, zatrzymują pociąg jeszcze na 20 do 30 minut, a K proponuje wszystkim głodnym i niezadowolnionym, że ich uraczy za własne pieniądze. Wierzcie mi czytelnicy, iż rzadko się zdarzało, żeby ktoś nie chciał najeść się i napić kosztem szalonego awanturnika. Podobne historje nie tanio kosztowały K. chociaż zwykle kończyły się pieniężną karą i tylko w rzadkich wypadkach domowym aresztem, a nawet w takim razie K. potrafił spoić swoich dozorców i narobić hałasu w całem miasteczku.

Jeszcze jeden przykładzik.

K. oddał w Ekaterynburgu swoje złoto i wracał niby do domu. Pociąg odchodził w samo południe, czyli w chwili, kiedy nikt nie uchyla się od kieliszka wódki i przekąski. K. przyjechał na dworzec w towarzystwie kilku przyjaciół i natychmiast zaczyna się hulanka. Jeden z miejscowych stróżów, zobaczywszy dobrze znanego K. pospieszył do kasy, kupił mu bilet 1-ej klasy, dostał należące się za niego pieniądze i coś jeszcze na piwo. Na pierwszy dzwonek rozweseleni odejściem pociągu, wesołe towarzystwo nie zwróciło żadnej uwagi; po drugim sygnale K. uprzedzają, że czas już siadać do wagonu, bo pociąg zaraz odejdzie — wszystko to nie pomaga, bo K. nie odchodzi od bufetu, i jeszcze każe podawać wino.

Nareszcie pociąg odszedł... Ale hulanka prowadzi się dalej i dopiero po godzinie K. przychodzi do głowy nowa fantazja; każe wołać naczelnika stacji i zamawia sobie extra-pociąg, za co natychmiast płaci — jeżeli się nie mylę — 860 rs. Zarząd kolei nie ma prawa, ni żadnej przyczyny, odmówić podobnemu żądaniu, więc po pół godziny extra-pociąg, zupełnie gotowy do drogi, stoi przed dworcem kolei. Jednak K. zupełnie już pijany, nie chce się rozstać z bufetem, i pociąg, poczekawszy podług przepisów całą godzinę, odchodzi do remizy. Taką samą komedję powtarza jeszcze dwa razy, wydawszy tym sposobem przeszło 3,000 rubli, K. się wreszcie wraca do miasta, tam jeszcze hula 2 do 3-ch dni i jedzie do domu zwykłym pasażerskim pociągiem.

Ma się rozumieć, że przy takiem postępowaniu K. nie mógł być nietylko przyjętym, ale i tolerowanym w przyzwoitem towarzystwie; otaczali go faworyci i faworytki, z którymi mógł robić, co chciał, ale za to kradli go i obdzierali wszystkiemi sposobami, a niektórzy z nich potrafili zbić sobie znaczne majątki. Szczęście uśmiechało się K. przez całe 25 lat, ale później złota zaczęło dobywać daleko mniej i jego interesa przybrały niepomyślny obrót; porzucony przez swoich starych przyjaciół, wypędzony nawet z własnego domu, ślicznie umeblowanego i urządzonego po książęcemu, zupełnie prawie zbiedniał i straciwszy milionowy majątek, znalazł się w bardzo ciężkiej sytuacji. Teraz nie ma już na Uralu takich typów; złota jeszcze mniej, ludzie musieli się stać spokojniejszymi; wprawdzie zdarzają się tam czasem hulanki i awantury, ale wątpię, żeby się mógł znowu zjawić drugi taki K..na.

Petersburskie pisma prowadzą między sobą spór z następującego powodu:

Miasto Moskwa postanowiło zbudować ze składek szpital warjatów, i oto po kilku latach składek, balów, koncertów etc. zebrało 700 tysięcy rubli na ten cel. Tymczasem kosztorys sporządzony przez architektów opiewał na miljon rubli. Rada miejska oświadczyła, że brakujących 300 tysięcy rubli nie da. Wówczas burmistrz wpadł na pomysł udania się do znanego moskiewskiego dorobkiewicza, kupca Jermakowa i poproszenia go, aby ofiarował te 300 tysięcy. Przybył tedy do Jermakowa i zaczął go prosić i przedstawiać mu, jak ważną jest rzeczą zbudowanie szpitala dla warjatów.

— Masz pan miljony, więc dla pana te 300 tysięcy to drobnostka, to kropla w morzu, a powstanie instytucji, która niezbędną jest dla tylu [illegible] chorym [illegible] dotkniętym [illegible] tak rozpowszechnionych. Bardzo więc pana proszę — mówił p. Aleksiejew, — gotowem nie wiem co zrobić, żeby pana uprosić...

— Ale z największą ochotą, jeżeli to wszystko ma serce pańskie, — odrzekł Aleksiejew.

— No, to padnij!...

I burmistrz Moskwy, uważany przez patrjotów rosyjskich za wzór człowieka, [illegible] ulicę Rosyjskich, [illegible] w obecności kilkunastu osób, będących w salonie, do nóg kupcowi Jermakowemu!!!

Nazajutrz otrzymał p. Aleksiejew od p. Jermakowa czek na 300 tysięcy rubli.

Otóż prasa petersburska toczy teraz między sobą spór o to, czy dobrze uczynił p. Aleksiejew, że padł do nóg Jermakowa? Jedne dzienniki utrzymują, że jakkolwiek cel był humanitarny, to jednak burmistrz Moskwy jest osobą tak wysoko postawioną, że nie powinien był tak się poniżać. Drugie zaś twierdzą, że kompromitacja cała była po stronie Jermakowa i że p. Aleksiejew tem złożył dowód, że Jermakow jest zbogaconem bydlęciem, a p. Aleksiejew nie ubliżył ani sobie ani swemu urzędowi wcale przez to, że padł do nóg Jermakowa, do tych nóg jego, które koniec końców są więcej warte niż jego głowa i serce, bo dały 300 tysięcy na cel uczciwy.

Szpital św. Katarzyny w Moskwie zgorzał całkiem w nocy 5 lutego. W płomieniach zginęło dziewięcioro dzieci, a wielu innych chorych odniosło ciężkie uszkodzenia.

Z życia towarzyskiego. W sobotę odbyły się zaręczyny najmłodszej córki tutejszego rejenta dra Józefa Blumenfelda panny Felicji, z p. dr. Ehrlichem lekarzem tutejszym

Nihilistkę Zofję Günsburżankę, zasądzoną na śmierć, ułaskawił car i zamienił jej karę śmierci na dożywotnie więzienie w twierdzy Schlüsselburgu.

Zmarli. Antoni Seinkovic, major artylerji, zmarł we Lwowie w 52 r. życia. — Alojzy Grimm, emer. rewident dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie w 81 r. życia.—Marja Anna de Costanza, zmarła we Lwowie w 68 r. życia. — Zdeńko Tuczek, kierownik warsztatów kolei Karola Ludwika, zmarł w Przemyślu w 40 r. życia. — W Warszawie zmarł Wincenty Korotyński, długoletni współredaktor *Gazety warszawskiej* i *Tygodnika ilustrowanego*, w 60 r. życia.

Teatr. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Żona papy", wodewil w 3 aktach Meilhac'a i Hervé'go. Jutro we wtorek „Hugenoci", opera w 4 aktach Mayerbeera. Ostatni gościnny występ pani Stromfeld-Klamrzyńskiej. Pierwszy występ pani Marji d'Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Wodewil „Żona papy" w sobotę u nas odegrany jest sztuką iście zapustną. Karnawałowa werwa i nieprzebierający w tematach humor złożyły się na całość, w której smaku niewiele, ale sens jaki taki jest. Komiczny, bo nad wiek swój poważny syn pragnie ożenić swego ojca, wdowca, po raz wtóry, ażeby ten jegomość, mimo lat swych poważnych arcypłochy, nareszcie raz się ustatkował. Syn wybiera dla ojca pannę Annę, osobę bardzo młodziutką, nie wiedząc, że niejaka Koralja, osoba starsza rości sobie prawo pierwszeństwa do ręki niepoważnego pana Florestana de la Boucanier. Florestan poślubia Annę rzeczywiście. Skutkiem dziwnych przypadków; a głównie skutkiem interwencji zabawnego księcia Cypru, tudzież ogromnie roztargnionego filozofa całe towarzystwo mające udział w akcji, bierze Annę za małżonkę syna, Arystyda de la Boucanier a Koralję za małżonkę ojca. To się właśnie obydwom damom ogromnie podoba, ale pomiędzy ojcem a synem przyszłoby z tego powodu do gry bardzo poważnej, gdyby znowu nie przypadek. Oto poważny Florestan popełnił szczęśliwą pomyłkę.

Do aktu ślubu Florestana z Anną przed merem przedłożył papiery swoje, nie zaś ojca, skutkiem czego on to właśnie jest legalnym mężem Anny. Po wyjaśnieniu tej pomyłki, na której cała sztuka jest oparta, wszyscy są zadowolnieni i sztuka się kończy.

Celem urozmaicenia trzech długich aktów nie szczędzili autorowie, słynny Meilhac i dowcipny współpracownik *Figara* Albert Millaud konceptów. Widzimy na scenie pannę Annę zamkniętą w kurniku, widzimy baletnice poprzebierane za amazonki, jesteśmy świadkami bankietu z ilością szampana większą aniżeli możliwa, nie brak wreszcie ogni sztucznych i innych podobnych efektów. Publiczność karnawałowo usposobiona bawiła się bardzo wesoło, do czego oprócz autorów przyczynili się także i wykonawcy sztuki. — r. —

* **Bibljoteka rodzinna** w 16 tomiku swego wydawnictwa umieściła cztery miłe nowelki p. Czesława Pieniążka pod jednym zbiorowym tytułem „Z jasnych dni".

Nazwa odpowiada tu zupełnie treści, bo całość robi wrażenie wiązanki wspomnień z lat pogodnych, wspomnień barwnych i świeżych jak na pół rozwity kwiat majowy, a tem droższych, że kwiaty te rwane są na swojskiej naszej polskiej niwie.

W nowelach tych wszystko czuje, myśli i oddycha po polsku; autor z bliska i z daleka bada zawikłania i kolizje życia szczeropolskiego, a chociaż czasem rzuci filozoficzną myśl nad ogólnoludzkiemi dążnościami, to jednak i ta refleksja nie trąci pesymizmem obcokrajowym, ni tak często płaską jowjalnością niemiecką; lecz nosi cechy tej szczerej poczciwości polskiej, umiejącej wiele przebaczyć, wytłumaczyć i nie zwątpić w lepszą przyszłość.

Pierwsza z tych nowel „Nad przepaścią" opowiada dzieje małżeństwa bliskiego już rozbicia i utraty szczęścia domowego.

Aniela, młoda żona zamożnego gospodarza i domatora, pana Józefa, znudzona długim pobytem na wsi, gdzie świat zdawał się deskami zabitym, wyciągnęła męża za granicę.— Na jednej z wycieczek w okolice Drezna poznaje się z młodym Francuzem i już ma się z nim stoczyć w przepaść upadku. Odżyła w niej lekkość z lat panieńskich, kiedy magazyn mód był jej konfesjonałem, balet kościołem, żurnal zaś książką do modlenia.

Młody, przystojny porucznik, Gaston de Brun, jednając sobie męża liczmanami grzeczności, uwodził cichaczem żonę i już ją miał uwikłać w swe sidła, kiedy opowiadanie starego wiarusa z czasów napoleońskich ratuje ją od zguby.

Na krawędzi przepaści koło Drezna opowiada on o trzech ofiarach zakazanej miłości, która skończyła się śmiercią obojga małżonków i zdrajcy. — Smutna, w szaty legendy przybrana opowieść otwiera oczy rozmarzonej kobiecie i pozwala jej poznać na jak stromej stanęła pochyłości. Spowiedź i szczere łzy okupują niewielkie dotąd winy, Aniela z kobiety goniącej za wrażeniami staje się dobrą matką, czułą żoną i skrzętną gospodynią.

Oto treść nowelki, w której układzie i stopniowem rozwijaniu autor pokazał nadzwyczaj wiele talentu i psychologji.

„Komedja w Pace" (nazwa resursy małego miasteczka) jest obrazem z życia tak zwanej inteligencji naszych powiatowych miast w Galicji.

Autor śmieje się z jej wad i narowów, wytyka pozowanie na arystokrację, życie nad stan, które się kończy zabrnieniem po same uszy w kieszeń żydowską. Ale wszystko to robi z taktem i dobrodusznością szczeropolską.

Niemniej poczciwa tendencja przebija się w następnych dwóch nowelkach, które przedstawiają życie w całej prawdzie, ani tak dobre, żeby nie potrzeba żądać żadnych reform, ani tak złe, żeby zupełnie o niem zwątpić. Przy tem wszystkiem autor odznacza się stylem giętkim i szczególnem obrazowaniem, które za pomocą śmiałych analogij umie plastyczny nadać wyraz niekiedy głębokim wprost z życia zaczerpniętym spostrzeżeniom.

Któż np. nie przyzna słuszności dowcipnemu tłumaczeniu p. Pieniążka, dlaczego profesorowie gimnazjalni, a zwłaszcza filologowie, dziwaczeją. Oto pisze on:

„Każdy człowiek ulega poniekąd wpływom swego zawodu, ale najwięcej nauczyciel, który przez całe życie zmuszony jest obniżać poziom swej inteligencji do poziomu uczniów. Historyk, przyrodnik, profesor języków nowożytnych, ocalają inteligencję, bo zajmują się przedmiotami, które snują się z życia, ze zjawisk, z akcji umysłowej. Matematykowi formułki i kombinacje zjadają zwykle zmysł towarzyski i gładkość; to też uprzejmy — jeżeli już nie elegancki — matematyk do wyjątków należy.

„Aorysty i wszelkie zastygłe formacje gramatyczne zamarłych języków, wraz z literaturą zastygłą jak lawa wulkanu na gruzach herkulańskich, często z filologów wytwarzają eunuchów umysłowych. Prawda, że wiele jest piękna, dużo wielkości w klasycyzmie starożytnym; ale cóż z tego?

„Orzechy bywają zwykle bardzo smaczne, ale kto wiecznie rozgryza łupiny a orzechów nie kosztuje, ten połamie zęby a orzechem się nie nasyci.

„Niektórzy filologowie gryzą wciąż gramatykę nie po to, aby przez nią dostać się do języka klasycznego, tylko że chcą gryzienie do perfekcji doprowadzić.

„A gdy taki gryzoń owego orzecha skosztuje, to przysięga, że niczem innem karmić się nie będzie, i rzeczywiście nie karmi się."

A co, nie jestżeto wykapany typ jednego z wielu naszych profesorów, którzy są utrapieniem gimnazjastów, bo ich uczą latami, wsypią im z pół korca dwójek, a niczego nie nauczą, tylko rodziców narażają na koszta i zmartwienie. A przecież błąd nie „in re", lecz „in modo" — żeby skończyć z dr. Filemonem Radlewiczem p. Czesława Pieniążka.

Tłumaczy się to: „Nie przeciążaj pamięci niepotrzebnemi fatałaszkami, bo pamięć ludzka, to wór dziurawy; lecz kształć rozum, ucz rzeczy."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lutego.

(Z) Oba dnie, kończące bieżący tydzień, nie były niepomyślnemi dla spekulacji giełdowej. Serdeczne podejmowanie bratanka cesarskiego przez dwór rosyjski, oraz zakończone przesilenie ministerjalne w Rzymie ożywiły i wzmocniły prąd zwyżkowy w Paryżu i Berlinie. Paryż zamianowanie markiza Rudiniego powitał znaczną zwyżką włoskich walorów i następnie ogólną repryzą; Berlin witał serdeczniejsze zbliżenie się Wiednia do Petersburga żwawszą akcją i podwyżką wszystkich notowań. Za przewodem obu tych giełd poszła również nasza, więc idąc ustawicznie ku zwyżce przez piątek i sobotę, notowano dziś z zamknięciem giełdy:

Kredyty austrjackie 307 50, węgierskie 344 25. Anglobanki 165·80 Uniony 242·75, Bankvereiny 117·20, Länderbanki 217 40, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 232 70, Renta papierowa 92·10, srebrna 92·10, austrjacka złota 109 15 papierowa 102 35, węgierska złota 104·50, papierowa 100 90, dukat 5 39, 20-frankówka 9·04½, 20-markówka 11·20, ruble 1·32½ zł.

Z zbożowych targów

9 lutego.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.— — 8 15	7.— — 7 85	6 70 7 35	7 10 8 30
Żyto	5 80—6 35	5 75—6 20	5 60 5 85	6 — 6 45
Jęczmień	6.— 6 75	5.25—7 —	4 85 6 50	5 75— 7.2
Owies	6 — 6 40	5.90 6·20	5 30 5 75	6 — 6.5[illegible]
Groch	6 20 9 75	6·— 9 —	6 — 8 50	6 30 9 75
Wyka	—.—.—	0.— 0.—	0.— 0.—	—.—.
Rzepak	—.—.—	—.—.—		—.—.—
Chmiel	—.—.—	—.—.—		
Konic. czer.	42 — 52 —	42 — 52	45 — 51.—	45 52
Konic. biała	—.—.—	—.—.—		—.—.
Okowita	—.—.—	—.—.—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —.— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Piękne gatunki pszenicy i żyta znajdują u zagranicznych odbiorców chętnego nabywcę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 lutego (pryw). W tutejszych sferach dyplomatycznych przyjęto bardzo życzliwie utworzenie gabinetu włoskiego pod prezydencją margrabiego Rudiniego. To samo donoszą z Berlina, a przytem zapewniają, że upadek Crispiego nie tylko nie osłabi, ale przeciwnie może się tylko przyczynić do wzmocnienia potrójnego sojuszu.

Berlin 9 lutego (pryw). Utrzymują, że Rada rolnicza uchwaliła między innemi co następuje: „Członkowie Rady rolniczej mocno wątpią, aby rząd cesarstwa miał właściwe wyobrażenie o potrzebach rolnictwa i o jego wielkiem znaczeniu dla całego naszego systemu państwowego; a bardzo się obawiają, aby austro-węgierska dyplomacja nie skłoniła rządu cesarskiego do ustępstw, które dla rolnictwa niemieckiego byłyby zabójcze".

Sofja 9 lutego (pryw.) Minister wojny wydał rozporządzenie, którem usuwa zupełnie język rosyjski z komendy w bułgarskiem wojsku, a zaprowadza komendę w języku bułgarskim.

Wiedeń 9 lutego. Arcyksiężna wdowa Stefania odjechała wczoraj wieczorem do Abbazji.

Węgierski minister handlu Baross przybył do Wiednia.

Prezydjum zjednoczonej lewicy wydało następujący komunikat: Wczoraj przed południem odbyła się konferencja niemiecko liberalnych stronnictw, na którą przybyli prawie wszyscy członkowie byłej zjednoczonej lewicy niemieckiej w Radzie państwa. Konferencji przewodniczył Plener. Wszyscy mówcy zgodzili się na przedłożoną im odezwę wyborczą i imieniem różnych stronnictw podnieśli konieczność utrzymania jednolitego stronnictwa niemieckiej lewicy. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie odezwę wyborczą, w której położyło nacisk na tę okoliczność, że narodowy interes szczepu niemieckiego i jego stanowisko w życiu publicznem Austrji wtedy tylko znajdą skuteczną obronę, jeżeli niemieccy posłowie wszystkich krajów i wszystkich warstw społeczeństwa połączą się w jedno wielkie stronnictwo. Nadto wyrażono w odezwie życzenie, aby Rada państwa w ciągu swej najbliższej sesji przystąpiła do pożytecznych i bogatych w owoce reform i wyliczono cały szereg tych reform. Dalej podniesiono w odezwie, iż Austrja powinna trzymać się sojuszu z Niemcami. Pierwszą oznakę zwrotu, dokonywującego się w łonie rządu powitać należy z zadowolnieniem, jednakże rząd musi dać niedwuznaczne gwarancje trwałego polepszenia stosunków. Na wszelki wypadek utrzymanie jedności w stronnictwie jest pierwszym warunkiem, aby Niemcy uzyskali napowrót swój polityczny wpływ.

Wiedeń 9 lutego. Węgierski minister handlu Baross konferował z Szoegyenym o bieżących sprawach. Także odbyły się już w tych sprawach i jeszcze się odbędą, konferencje z hr. Taaffem, Kalnockym, Bacquehemem i niemieckim ambasadorem księciem Reussem. Baross zapewne i dziś jeszcze zostanie w Wiedniu.

Trjest 9 lutego. Przybył tu książę czarnogórski.

Rzym 9 lutego. Skład gabinetu Rudiniego jest taki sam, jak go telegraficznie doniesiono. Branca obejmuje tekę robót publicznych i tymczasowo tekę poczt i telegrafów, Colomeo obejmuje tekę finansów, senator Ferrais tekę sprawiedliwości, Rudini zaś prezydjum i sprawy zagraniczne, tudzież tymczasowo tekę marynarki. Jeszcze nie obsadzoną tekę oświaty ofiarowano senatorowi Villariemu.

Wiedeń 9 lutego Manifest wyborczy zjednoczonej lewicy oświadcza, że Niemcy nie chcą tamować narodowego rozwoju nieniemieckich szczepów, jednakże nie mogą się zgodzić na niektóre żądania tych szczepów, mające charakter prawnopaństwowy a wstrząsające całym jednolitym ustrojem administracji państwowej. Niemcy muszą dbać o ochronę swej własnej narodowości w obrębie całego państwa i na tę ochronę muszą kłaść nadzwyczajny nacisk. Niemcy pragną, ażeby nie podnoszono ustawicznie takich kwestyj spornych, lecz przedewszystkiem, aby dano możność przeprowadzenia korzystnych reform, a do przeprowadzenia tych reform pożądane jest im współdziałanie innych grup.

Koniec manifestu brzmi: „Niemcy nie odmówią swego poparcia takiemu rządowi, którego sztandarem jest austrjacka idea państwowa, który nie zezwoli na to, aby na administrację państwową wywierano postronne narodowościowe wpływy, który uwzględni należne Niemcom stanowisko i który wreszcie przez swą energję i męskie wystąpienie będzie rzeczywiście przywódzcą ducha publicznego".

Nowy Jork 9 lutego. Z Valparaiso w Chili nadeszła tu wiadomość, że wszyscy ci członkowie kongresu, których nie uwięziono, kryją się starannie. Powstańcy blokują począwszy od 16 stycznia Valparaiso, zabrali trzy parowce chilijskie i jeden krzyżownik przybyły z Europy, opanowali arsenał, przez co przyszli w posiadanie wielkich zapasów amunicji i zburzyli wszystkie mosty na południe od Valparaiso, aby w ten sposób odciąć miastu dowóz zboża i węgli. Wszyscy w Sant Jago przebywający reprezentanci dyplomatyczni z wyjątkiem angielskiego, odmawiają powstańcom prawa blokady wybrzeży. Lada dzień spodziewać się można napadu powstańców na Valparaiso, a prawdopodobnie będzie miasto Iquique musiało się poddać dla braku żywności.

Budapeszt 9 lutego. Cesarzowa przybyła tutaj. Na dworcu oczekiwał ją Cesarz i przywitał serdecznie. Gdy Cesarstwo jechali do zamku, wznosiła ludność po drodze zebrana entuzjastyczne okrzyki.

Paryż 9 lutego. Rząd francuski oddał carewiczowi na czas pobytu jego na dalekim wschodzie do dyspozycji kanonierkę „Vipere" do żeglugi na rzekach.

Sofja 9 lutego. Wkrótce zbierze się serbsko bułgarska komisja i zajmie się sprawą posiadłości prywatnych, położonych na granicy obu państw. Komisja ta starać się będzie doprowadzić do wzajemnej zamiany posiadłości poddanych serbskich i bułgarskich, których własność leży w obrębie drugiego państwa.

Madryt 9 lutego. Pogłoska o przesileniu gabinetowem jest nieuzasadnioną.

Petersburg 9 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand mianowany został właścicielem 26 bugskiego pułku dragonów.

Przedwczoraj arcyksiążę złożył wizytę ambasadorowi austrjackiemu hr. Wolkensteinowi i zabawił u niego trzy kwadranse, poczem był na obiedzie familijnym w pałacu carskim, a wieczorem na zaproszenie carowej udał się do *Théâtre français*. — Wczoraj rano był arcyksiążę na mszy w katolickim kościele zakonu Maltańskiego, gdzie przyjęło go uroczyście duchowieństwo. Na śniadaniu był u carostwa w pałacu Aniczkowa, zwiedzał pałac zimowy i zakupował różne wyroby rosyjskie. Po południu był na obiedzie familijnym u w. ks. Włodzimierza. Na obiedzie tym byli także car i carowa. Wieczorem był arcyksiążę z parą carską w teatrze maryjskim.

Dziś będzie arcyksiążę na śniadaniu gwardyjskiego pułku kawalerji, a po rewji tego pułku uda się na obiad do w. ks. Aleksego. Arcyksiążę będzie jeszcze na śniadaniu u hr. Wolkensteina i weźmie udział w polowaniu, a 14 bm. odjedzie do Moskwy, z Moskwy odjedzie 16 bm. do Brześcia, a stamtąd wreszcie przez Warszawę powróci do Budapesztu.

Petersburg 9 lutego. *Nowoje Wremia* pisze, iż upadek Crispiego, ustąpienie Walderseego i przybycie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga razem wzięte, powinny stanowić wyborną rękojmię pokoju. Dalej pisze ten dziennik, że możliwość jest, iż te trzy wypadki przypadkowo się zeszły; jednakże można między niemi dopatrzyć wewnętrznej łączności

Rzym 9 lutego. Król przyjął znaną już przez Rudiniego przedłożoną listę ministrów. Senator Villari objął tekę oświaty. Po zaprzysiężeniu ministrów zostaną reprezentanci mocarstw rezydujący w Rzymie tudzież reprezentanci włoscy za granicą urzędownie zawiadomieni o utworzeniu nowego gabinetu.

Bukareszt 9 lutego. Przy wyborze ściślejszym posła do izby z drugiego okręgu wyborczego miasta Bukaresztu wyszedł kandydat rządowy. Liberałowie robili rozpaczliwe wysilenia, aby przeprzeć swego kandydata i starali się kilka razy wywołać awantury, mimo to jednak spokój nie został zakłócony.

Przyjechali do Lwowa
dnia 9 lutego 1891.

HOTEL ANGIELSKI. W. Waygart z Podlisek. Z. Jastrzębski z Kszywcza. K. Wachłowski z Putyłowa. J. bar. Wallisch z Młyniska. L. Dienstl z Przemyśla. M. Oleński z Sambora. A. Schottlender z Medjolanu. M. Dubanowicz z Klimkówki.

Do dzisiejszego numeru dołącza się drugi nakład pisma humorystycznego *Kikiriki*.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 9 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	308·12	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	92 10	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg.	345 —	Akcje tyton.	148 —
Anglobanki	165 60	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	243 25	Elbethale	220 25
Ludwiki	211 50	Länderbanki	218 —
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	104.[illegible]
Lombardy	129 75	Bankvereiny	117.75
Losy tureckie	86 90	Renta węg. pap.	101 10
Staatsbahny	243·85	Ruble	1·33 —
Czerniowieckie	233 75		

Usposobienie stałe

Lwów. Z Izby handlowej 9 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Bank hip. galic. 200 zł. w. a.	304 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	[illegible]

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109 —	109 70
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wa.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 10	98 80

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.36	5.48
Napoleondor	8 97	9.14
Półimperjał rosyjski	9 35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.31½	1.33½
100 marek niemieckich	55.80	56.40

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy. Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·15			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·28
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

13)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Udzielić jej nie miałem wcale ochoty, on zaś nie miał prawa dopominać się o nią. Natarczywość jego w tym razie mogła mnie słusznie urazić. W innych czasach mógłby był ten chłystek dostać kulą w łeb za podobną obelgę; ale dziś na nieszczęście wyszły ze zwyczaju dawniejsze honorowe rozprawy, więc też byle kto może bezkarnie ubliżać uczciwemu człowiekowi.

— Cóż za szaleniec z ciebie, mój kochany! Czyż nie pojmujesz, że Distin spełniał tylko obowiązki swego urzędu?

— Nie miał w żadnym razie prawa badać mię w taki sposób, jak gdybym był mordercą, — odparł z uniesieniem Bothwell. Czy on myślał, żem ja czas spędził w Plymoucie na przygotowaniu owej zbrodni? Toż, gdybym miał zamiar wyrzucenia jakiejś kobiety z wagonu, nie potrzebowałbym całego dnia na obmyślanie tego, co mogło być postanowione i wykonane w jednej chwili. Do takiego rodzaju spraw nie potrzeba długiego namysłu, ani kunsztownego planu.

— Najlepiej było dać szczerą odpowiedź na bardzo proste zapytanie, zamiast upatrywać w niem urojoną obelgę. Ale oto nadchodzi właśnie Distin. Bądź rozsądniejszy i pojedź z nami.

— Nie; dziękuję ci za dobre chęci, nie skorzystam z nich wszakże. Wrócę do domu dopiero późnym wieczorem i nie zobaczę się już dzisiaj z wami.

— A zatem, dobranoc ci.

Powóz Wyllard'a czekał już przed zajazdem, gdzie licznie zebrana publiczność podziwiała pyszne jego konie. Zaledwie z miejsca ruszono, Distin rzekł do przyjaciela:

— Czemu nie pojechał z nami pan Graham?

— Nie dał się na to namówić. Uraziłeś go cokolwiek twojemi pytaniami. Jest on trochę dziwny w niektórych rzeczach i w ogóle opryskliwy.

— W rzeczy samej ten młodzieniec wydaje mi się bardzo dziwnym, — odpowiedział prawnik, a potem zamyślił się i milczał dosyć długo, zapatrzony w krajobraz, po którym jednak wzrok jego przebiegał bezwiednie, żadnych szczegółów nie odróżniając.

Roztargnienie owo trwało u Distin'a przez cały wieczór następny, jakkolwiek usiłował uprzyjemnić czas pani Wyllard rozmową o sztuce i o światowych stosunkach stolicy, aby myśli jej odwrócić od przykrego przedmiotu, który go tu sprowadził.

Gdy wreszcie dwaj przyjaciele sam na sam z sobą zostali, po odejściu Dory, prawnik zmieniając od razu postawę swoję tak, jak gdyby maskę zrzucił z twarzy, zaczął wcale inną z Wyllard'em rozmowę.

— Powiem ci szczerze, — rzekł, wsparłszy czoło na ręku i z wyrazem zakłopotania na twarzy, — że już sam nie wiem, co dalej począć w tej utrapionej sprawie? Zebrawszy razem wszystko, co o niej dało się pozyskać, nie znajdzie się nawet z czego wysnuć jakichkolwiek uprawnionych przypuszczeń. Gdyby ta dziewczyna spadła tu z księżyca, nie byłoby trudniej dójść jej śladu.

— Zrobiłeś w każdym razie co tylko mogłeś, mój kochany, — odpowiedział mu Wyllard, — i to przeświadczenie powinno cię uspokoić; tak samo, jak mnie wystarcza pewność, żem nie mógł w lepsze ręce oddać tej sprawy. Jeżeliś ty nie umiał dotąd jej wyjaśnić, nie mamy nic więcej do zrobienia i musimy zaprzestać dalszej około niej pracy.

— Tego ja za nic nie uczynię, abym się po raz pierwszy w życiu pogodził z przegraną na tem polu, — odparł stanowczo Distin. — Zresztą, nie tylko dla siebie samego, ale i ze względu przyjaźni mojej dla ciebie, czuję się w obowiązku dołożenia wszelkich starań, aby rozwikłać tajemniczą zagadkę, choćbym nie mógł z tego zrobić dalszego użytku.

— W czemże mnie to może osobiście obchodzić? — zawołał Wyllard zdziwiony. — Nie rozumiem naprawdę znaczenia słów twoich.

— O ile mi się zdaje, rzecz ta bliżej cię dotyka, niżli przypuszczasz, Julijanie. Czyż ty nie zauważyłeś, w jak dziwny sposób kuzyn twojej żony zachowywał się, gdym go badał?

— Boże wielki! — zawołał Wyllard, nie chcesz przecie przez to powiedzieć, że go podejrzewasz o jakikolwiek udział w tej sprawie?

— I owszem, mówiąc tu otwarcie z tobą, przypuszczam, że ten młodzieniec wie coś więcej o rodzaju śmierci tej kobiety, niż chciał powiedzieć w swojem zeznaniu, że pośrednio, czy też bezpośrednio miał w tej zbrodni udział.

— Ależ oszalałeś chyba, mój kochany! Cóż w tem dziwnego, że się obraził zapytaniem, które ja także znalazłem trochę niewłaściwem z twojej strony.

— Nie będę się z tobą o to spierał, czy miałem do niego prawo, lub też nie. Rzecz to zresztą mniejszego znaczenia. Daleko ważniejszą stanowi dla mnie poszlakę całe zachowanie się pana Grahama, odkąd śledztwo wdrożono. To, co dziś zaszło, potwierdziło tylko moje domniemanie. Przykro mi bardzo, że go zmienić nie mogę, szczególniej ze względu na twoję żonę.

— Słusznie tu o Dorze pomyślałeś. Byłby to dla niej cios okropny, gdyż kocha Bothwella jak rodzonego brata, — rzekł Wyllard silnie wzruszony. Znać to było w jego głosie, choć twarzy Distin widzieć nie mógł, gdyż się razem przechadzali po werandzie w wieczornym półcieniu.

— Mam nadzieję, kochany przyjacielu, — rzekł po niejakiej przerwie prawnik, — że pani Wyllard nie dowie się nigdy o tych moich przypuszczeniach. Nie wykryłem jak dotąd nic, coby je popierało w sposób zagrażający bezpieczeństwu waszego kuzyna. Odjadę jutro do Londynu i mo że lepiej będzie w istocie, abym puścił tę sprawę w zapomnienie, nie siląc się więcej na jej rozwikłanie. Masz słuszność; zrobiło się tu wszystko, co było możliwem, a teraz chodzi głównie o to, aby jakie niepotrzebne pogłoski nie doszły do uszu twojej żony, bo któż wie, czy oprócz mnie nie przyszła ta sama myśl — komu innemu?

— Ależ to niepodobna! Nikomu by do głowy takie szaleństwo...

— Niech i tak będzie, — odpowiedział Distin. — Być może, iż miałem raz w życiu przystęp obłędu. W każdym razie radziłbym ci, abyś dla wszelkiej pewności wywiózł stąd na czas jakiś twoję żonę. Spędź z nią parę miesięcy u wód jakich, może w Aix, albo w Biarritzu.

Wyllard stanął w miejscu jakby porażony tym ostatnim wyrazem.

— Cóż ci się stało, żeś aż drgnął cały? — spytał go ze zdziwieniem prawnik. — Czy ta wzmianka moja?

— Nie... nic mi nie jest. Zamyśliłem się tylko... Radzisz mi tedy..?

— Zapomnieć o tem, o czem mówiliśmy przed chwilą, i wyjechać stąd z żoną na czas jakiś. Potrzebujecie oboje rozrywki i macie możność jej poszukania. Nim powrócicie, wszyscy zapomną o tym strasznym wypadku.

— Mylisz się co do tego. W tym ustronnym zakątku, podobne zdarzenie dostarczać będzie zasobu do rozmów całej okolicy przez jakie pół roku.

— I ludzie mogą życie spędzać na takim partykularzu! — zawołał Distin..

Odjechał nazajutrz z rana do Londynu, nie zobaczywszy się więcej z Bothwellem, który przed śniadaniem jeszcze wybrał się był na przejażdżkę, w zamiarze ujeżdżania konia świeżo nabytego przez Wyllarda, jak powiedział służący Dorze, gdy o swego kuzyna zapytała.

— Ach, pocóż on siadł na tego niegodziwego konia! — zawołała z niepokojem. — Powiada nasz mastalerz, że to zwierzę nigdy się nie da ujeździć i że lepiej byłoby go się pozbyć nim tu komu kości połamie. Powinieneś to zrobić do prawdy, Julianie. Przykro myśleć, że właśnie jego wybrał sobie Bothwell.

— Przesadzone są w tym razie twoje obawy, droga Doro, — odpowiedział jej mąż. — Koń ten jest wprawdzie bardzo ognisty, a do tego młody, ale nie ma żadnego narowu, więc tak dobry jeździec jak Bothwell, da z nim sobie radę z pewnością.

— Ale dla czegoż koniecznie na tym koniu chciał jechać? Pewna jestem, że mu to w stajni odradzano.

— Jeśli tak było, to właśnie dla tego uparł się przy swojem.

— Ciekaw też jestem, czy ten chłopak gdzie karku nie skręci, podczas, gdy ja tu spokojnie siedzę przy stole? — powiadał sobie w duchu Distin. — Musiał przewąchać, że go podejrzewam i może myśli, że się już wszystko wykryło.

Choćby miał nawet Graham podobne zamiary, to mu w tym razie los nie dopisał. Powrócił ze swej wyprawy około południa z koniem tak mokrym, jak gdyby rzekę przepływał, ale łagodnym jak jagnię.

— Wyborny wierzchowiec, zwinny jak rzadko, tylko go trzeba umieć prowadzić, — rzekł, rzucając ciągle stajennemu, który wyglądał jego powrotu, z wcale niedobrem przeczuciem.

W przedsionku spotkał Dorę, niosącą sporą wiązankę kwiatów cieplarnianych, które miała ułożyć w bukiety. Ranne ubranie z białego muślinu, o lekkich i powłoczystych fałdach, lepiej jeszcze uwydatniało powiewność i łagodny spokój jej postaci.

— Czy już odjechał ten wasz londyński prawnik? — spytał Bothwell na wstępie, nie przywitawszy jej nawet.

— Wybrał się zaraz po śniadaniu, i myślę, że tu więcej nie wróci — odrzekła Dora. — Cokolwiekbądź, jest to człowiek bardzo przyjemny w rozmowie. Wydawało mi się, że jakąś atmosferą zbrodni przyniósł tu z sobą, od której wszystko się zasępiło. Mimowoli myśl moja powracała nieustannie do wstrętnych czynności, które zajmują cały czas jego od lat wielu. Tym razem jednak, pomimo całej przenikliwości swojej, nie potrafił nic wykryć.

— Utwierdza mię to w przekonaniu, że ta dziewczyna wypadła przypadkowo z wagonu, — odpowiedział Bothwell obojętnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 70759/890
IV.

Ogłoszenie

W sprawie ćwiczeń broni odbyć się mających przy Obronie krajowej w r. 1891 przez przeciąg 4 tygodni zarządziło Wysokie c. k. Ministerstwo obrony krajowej co następuje:

I. Co do pieszych batalionów obrony krajowej Nr. 1 do 82.

Przy każdym z pomienionych batalionów odbędą się bezpośrednio po ukończeniu szkoły rekrutów tak wstępne jakoteż główne ćwiczenia, w których mają wziąć udział landwerzyści następujących kategorji:

1. Bezpośrednio do obrony krajowej asenterowani: a) w latach 1890, 1889, 1888, 1886, 1884 dalej b) w r. 1881 z wyjątkiem tych u których ogólny czas ćwiczeń broni wynosi więcej jak 20 tygodni,

2. asenterowani w r. 1880 do stałej armji a następnie po odbyciu służby w linji i rezerwie przeniesieni do obrony krajowej.

3. z pomiędzy tych, którzy wcieleni zostali bezpośrednio do obrony krajowej.

w r. 1887 ci, którzy nie odbyli dotąd ćwiczeń dłuższych jak	8	tygod.
„ 1885 „ „ „ „ „ „ „	12	„
„ 1883 i 1882 „ „ „ „ „ „	16	„
„ 1880 „ „ „ „ „ „ „	20	„

4. należący do rezerwy zapasowej c. k. obrony krajowej asenterowani: A. w latach 1890 i 1887, B. w r. 1884 z wyjątkiem tych, u których ogólny czas ćwiczeń broni wynosi dotąd więcej jak 8 tygodni.

II. Co do konnej obrony krajowej:

Do ćwiczeń broni przy tej ostatniej zostaną powołani przedewszystkiem landwerzyści asenterowani w r. 188[illegible] a w miarę potrzeby także asenterowani w r. 1879 jeśli z jakichkolwiek bądź powodów podczas służby w rezerwie względnie w obronie krajowej nie odbyli dotąd przepisanych ćwiczeń broni.

O tem zawiadamia Magistrat interesowanych i nadmienia, że bliższe postanowienia co do rzeczonych ćwiczeń zostaną później ogłoszone.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 30 stycznia 1891. 1678 1–3